

Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.
Ono było na początku u Boga.

Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało, co się stało.
W Nim było życie,
a życie było światłością ludzi,
a światłość w ciemności świeci
i ciemność jej nie ogarnęła.

Była światłość prawdziwa,
która oświeca każdego człowieka,
gdy na świat przychodzi.
Na świecie było [Słowo],
a świat stał się przez Nie,
lecz świat Go nie poznał.
Przyszło do swojej własności,
a swoi Go nie przyjęli.
Wszystkim tym jednak,
którzy Je przyjęli, dało moc,
aby się stali dziećmi Bożymi,
tym, którzy wierzą w imię Jego,
którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała,
ani z woli męża,
ale z Boga się narodzili.

A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas.



KOTWICA

Nr 6 (40)
listopad/grudzień 2008



Wydawca:

Cisi Pracownicy Krzyża
ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 076 833-32-97; fax 076 836-57-57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Malski

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
Aneta Czyrko
s. Ewa Figura

Współpraca przy obecnym numerze:

Adam Stelmach, Marcin Kopij

Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON
w ramach
programu Partner III



Współpraca z czasopi-
smem L'Ancora –
Rzym
Realizacja: Wydawni-
ctwo edytor Legnica
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega so-
bie prawo do adiustacji

artykułów i listów, dokonywania ich skrótów i zmia-
ny tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie
zwraca.

SPIS TREŚCI

Drodzy Czytelnicy

3

Trwałe przewodnictwo

4

Być mikrofonem Niepokalanej

Fundamenty

6

Różaniec – Psalterz Maryi

9

Różaniec w objawieniach maryjnych

14

Wasza modlitwa

15

Jan Paweł II – papież od różańca

Lourdes

18

Św. Bernadetta i różaniec

20

Benedykt XVI w Lourdes

24

Modlitwa Jubileuszowa 1858–2008

MY CVS

26

Radość z Portugalii

28

Jak co roku w Krzeszowie

29

Byliśmy w Pradze

Wiadomości

30

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko

31

Szlak św. Faustyny

32

Kongres lekarzy – w obronie życia

Różaniec ze smoczków

33

Film „Duśka”

34

Niepełnosprawni idą do Krzeszowa

Świadectwo

36

Cudowna modlitwa

38

Droga do Królestwa

Forum młodych

40

Szkoła miłości w Ostrowie

Prezentacje

42

Współczesny różaniec

Duchowość

44

Maryja wzorem ucznia

47

Maryja w dziele odkupienia

20

24

36

46

Drodzy Czytelnicy

I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania». Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili nawzajem do siebie: «Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił». Udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie. Gdy Je ujrzeni, opowiedzieli o tym, co im zostało objawione o tym Dziecięciu. Łk 2, 13-20.

*Pójdźmy do Betlejem, na Eucharystię, pójdźmy tam z pośpiechem,
by spotkać się z Jezusem, Maryją i Józefem,
by usłyszeć chóry anielskie! A potem wróćmy do swoich domów,
by w rodzinnym gronie wielbić i wysławiać Boga za wszystko,
co nam dał, co dziś otrzymujemy i co dla nas przygotował.*

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, Stowarzyszenie Centrum Ochotników Cierpienia oraz redakcja „Kotwicy” składają serdeczne życzenia Wszystkim Czytelnikom naszego pisma! Mamy nadzieję, że będzie ono dla Was orędziem pokoju i maryjnym głosem pociechy. Niech Dzieciątko Jezus błogosławi na Nowy Rok, a Maryja osłania płaszczem swojej opieki!





Potrójna adoracja

Drogi Bracie cierpiący!

Na początku należy powiedzieć, że odczuwanie z Chrystusem jest jak obowiązek. „Kto nie jest ze Mną, ten jest przeciwko Mnie”; „Kto nie zbiera ze Mną, rozprasza”. Twoja misja jest bardzo zbliżona do misji Jezusa. Jest nią kontynuacja i dopełnianie Jego męki. On narodził się po to, by stać się ofiarą. Twoje szczególne podobieństwo do Chrystusa zobowiązuje cię podwójnie do tego, by odczuwać z Chrystusem. Jesteś do tego zobowiązany jako stworzenie odkupione, mające udział w mistycznym ciele Jezusa i jesteś do tego zobowiązany na mocy misji, którą jest kontynuowanie Jezusowej męki. To odczuwanie z Chrystusem zostało już określone. Dokonuje się ono przez adorację, dziękczynienie, zadośćuczynienie oraz pojednanie.



Adoracja jest częścią kultu religijnego, jest aktem, poprzez który pochylamy przed Bogiem całe nasze istnienie. Ponieważ człowiek jest złożony z duszy i ciała, adoracja też powinna być wewnętrzna i zewnętrzna. Adoracja wewnętrzna powinna być tą najważniejszą, zewnętrzna zaś powinna funkcjonować w zależności od tej pierwszej. Kult, jaki oddajemy Bogu, kierując się religijnością, popycha nas do tego, by złożyć Mu ofiarę z tego wszystkiego, co z pełną czcią przynosimy, z tego, kim jesteśmy.

Adoracja jest właściwą formą ludzkiego istnienia. Można powie-

dzieć, że ludzie adorujący Boga są w społeczeństwie wybranymi delegatami, którzy wstawiają się za tę wspólnotę oficjalnie, tak jak Chrystus, którego Bóg uczynił oficjalnym Reprezentantem wszystkich wierzących, tworzących społeczeństwo Kościoła.

W Chrystusie krzyżują się trzy typy adoracji – zależne od trzech aspektów, w jakich możemy rozpatrywać Jego osobę – jako Człowieka-Boga, jako naszego Reprezentanta i jako Ofiarę.

Jezusowa adoracja Boga, jako Człowieka-Boga, jest niewątpliwie najdoskonalsza, bo On najdosko-

nalej zna Boga. Nikt nie zna Ojca tak, jak Syn. Nikt nie zna Ojca tak, jak On, który jest wiecznym i najpełniejszym obrazem Ojca. Gdybyśmy doskonale poznali Ojca, przestalibyśmy być stworzeniami. Ludzki rozum nie jest bowiem w stanie nigdy zrozumieć nieskończoności. Adoracja Jezusa nie ogranicza się więc do aktu osobistego, osobowego, ona jest cała aktem czysto boskim.

Jezus jest naszym Reprezentantem. On wchodzi z nami w relację. Jest naszym Zbawicielem i Odkupicielem – to znaczy, że jest tym, który nas odkupił – a to

mówi, że wchodzi w relację z odkupionymi. Chrystus jest głową mistycznego ciała, w Nim znajdujemy wszystkie inne członki. W Nim znajdujemy życie. Ze względu na Niego możemy spotkać się z Ojcem. On jest dla nas Zbawicielem na tyle, na ile my jesteśmy przy Nim i potrzebujemy Go. Jezusowa adoracja Boga jest więc też adoracją Tego, który jest naszym Reprezentantem, który jest Głową mistycznego ciała. Jezus, przyjmując tę funkcję, adoruje Ojca w imieniu nas wszystkich, którzy stanowimy Jego ciało. Nawet jeśli któryś z członków jest chory, prawie umarły, On adoruje Boga także ze względu na niego. On adoruje Ojca zawsze, a Jego adoracja ma wymiar nieskończoności. Nikt nigdy nie będzie w stanie adorować Ojca tak doskonale jak On, nawet Najświętsza Panna Maryja.

Nieskończona adoracja Jezusa jest też adoracją ofiarną. Jezus jest kapłanem i ofiarą. Jezus jest ofiarą, która dobrowolnie poświęca się Ojcu, by naprawiony został porządek zniszczony przez pierwotny grzech naszych prarodzców.

Ten, kto czuje się powołany do odczuwania z Jezusem, jest jednocześnie powołany do potrójnej adoracji. Nie wszyscy wierzący mogą adorować Boga w potrójnej adoracji, ponieważ nie wszyscy mają możliwość być kontynuatorami Jego pasji.

Adorujmy Boga jako stworzenia. Adorujmy Boga jako odkupienie, jako części mistycznego ciała. Adorujmy Boga jako ofiary mające „spłonąć” dla Jego chwały.

Jakże piękna jest Madonna, Dziewica pokorna, która w Lourdes podczas wspólnej modlitwy z

Bernadettą, na znak swojej adoracji Boga, schyla głowę przy słowach *Chwała Ojcu i synowi i Duchowi Świętemu...* Ona bada swoje serce, odnosząc każde jego drgnienie do Boga. Ona adoruje Tróję najgłębiej ze wszystkich świętych. Na słowa *Chwała Ojcu i synowi i Duchowi Świętemu...* skłania się w miłosnej adoracji całe Jej jestwo.

Niepokalana jest niejako przedstawicielką ludzkiego rodzaju, jest Matką wszystkich wierzących i dlatego także Ona adoruje Boga nie tylko w swoim imieniu, ale i w imieniu całej swojej rodziny, wszystkich swoich dzieci. Wreszcie też Madonna adoruje Boga i Jego plany, gdy na Kalwarii stoi pod Krzyżem. Tam najlepiej widać Jej głęboki i bolesny „urząd” przedstawicielki rodzaju ludzkiego.

Nasza adoracja jest wprost proporcjonalna do naszej wiary i wiedzy. Nasza pozycja w akcie adoracji jest podobna do tej, jaką widzimy u Mojżesza, który stoi naprzeciw płonącego krzewu: jesteśmy upokorzeni, z głową w prochu. Nie jesteśmy jednak w tym osamotnieni, w izolacji. Tworzymy bowiem wszyscy ciało mistyczne, którym jest Kościół. Jako chrześcijanie powinniśmy trwać nie tylko na osobistej adoracji, ale też powinniśmy adorować Boga w imieniu tych wszystkich naszych braci, którzy Go nie adorują.

Anioł, który objawił się w Fatimie trzem pastuszkom, by przygotować ich na spotkanie z Matką Bożą, nauczył ich takiej modlitwy: „Mój Boże, wierzę w Ciebie, adoruję Cię, Tobie ufam i Ciebie kocham! Proszę Cię o przebacze-

nie dla tych, którzy w Ciebie nie wierzą, Ciebie nie adorują, Tobie nie ufają i nie kochają Cię!”.

Najdroższy Bracie cierpiący! Ty dodatkowo sam możesz adorować Boga jak Chrystus, oferując Mu swoje poświęcenie, zjednoczone z Chrystusem. Twoje poświęcenie, twoje cierpienie jest kontynuacją męki Jezusa. Jeśli czegoś brakuje Jego męce, to właśnie Twojego osobistego w niej udziału.

Bracie cierpiący – nie narzekaj więc już dłużej, nie rozpaczaj. Twoja misja ma wielką wartość. Masz bowiem możliwość adorować Boga nie tylko jako stworzenie i nie tylko jako odkupiony, ale również jako ofiara.

Kapłan został powołany w Kościele do stałej modlitwy za lud, który reprezentuje. Ty natomiast powinieneś nieustannie ofiarowywać swoje cierpienie w intencji zbawienia wszystkich, których ty reprezentujesz. To jest twój urząd, zadanie i powołanie.

Adoruj Boga w sobie, adoruj Go w Jego planach. Zanurz w tej adoracji całego siebie. Życie wieczne jest wiecznym aktem adoracji. Twoja adoracja dokonująca się teraz jest już początkiem raj. Czuj się dumny z powodu udzielonej ci misji reprezentanta swoich braci i żyj swoim powołaniem ofiary, która daje siebie innym w darze miłości. To jest twoje powołanie. To jest twoja misja, do której wezwał cię Bóg. To jest też misja, której oczekuje od ciebie społeczeństwo.



MARYJA światło

„Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu”. Ap 12, 1.

Opisy objawień maryjnych obfitują w symbolikę światła. Jest ono ich elementem nieodłącznym. Matka Boża, gdy przychodzi na ziemię, zjawia się otoczona nadprzyrodzonym blaskiem, jasnością, do której można przyrównać tylko blask Słońca, choć i to porównanie dla wielu widzających jest niewystarczające. Co też znamienne – Maryja nie objawia się nocą, przychodzi za dnia, często jest to sam świt. Ale choć Jej wizyty dokonują się przy świetle słonecznym, blask Ją otaczający nie jest uznawany za pochodny od Słońca – rozpoznawalny jest on jednoznacznie jako blask o nienaturalnej intensywności, blask nadprzyrodzony. Można nawet powiedzieć, że światło, które Ona przynosi ze sobą z Nieba, sprawia, że nasz ziemski, jasny i słoneczny dzień wygląda przy nim jak noc. Światło z Nieba zachwyca i pociąga, sprawia, że ci, którzy je widzą, zaczynają tęsknić za Bogiem.

Meksyk, Guadalupe (1531) Lśniące szaty Maryi

Jak dowiadujemy się z tekstu Nicana Mopohu, który spisał treść objawień w Guadalupe: „szaty [Maryi] lśniły jak słońce; od skały, na której spoczywała jej stopa, bił blask, podobnie jak od drogocennych kamieni, a ziemia błyszczała jak tęcza. Mezquity, nopale i inne chwasty, które tam rosły, wydawały się być szmaragdami, ich liście jak turkus, a gałęzie i ciernie połyskiwały jak złoto. Ukłonił się przed Nią i usłyszał Jej słowo, czułe i uprzejme, jak słowo kogoś, kto zachwyca i kto bardzo kogoś szanuje”.

Francja, La Salette (1846) Maryja w świetlistej kuli

W opisie objawień saletyńskich możemy znaleźć fragment: „Melania pierwsza ujrzała wielką jasność i powiedziała do mnie: Maksymi-

nie, chodź, zobacz jaka światłość. Podszedłem w kierunku Melanii i ujrzałem kobietę siedzącą wewnątrz niezwykle jasnej kuli, tuż przy małym źródle. Twarz miała zakrytą dłońmi. (...) Wydawała się rozplýwać w świetle. Maksymian próbował złapać różę zdobiącą Jej buty, ale jego dłoń pozostała pusta. Gdy światło znikło, Melania ośmieliła się powiedzieć głośno: – *To musiała być jakaś wielka święta.* – *Gdybyśmy o tym wiedzieli, to poprosiłbym, żeby zabrała nas z sobą* – odpowiedział Maksymian”.

Francja, Lourdes (1858) Światłość z grotty

Opis pierwszego objawienia: „W małej wnęce grotty, 3 m ponad ziemią pojawia się światłość, z której wyłania się postać kobiety, a raczej młodej dziewczyny. Postać się uśmiecha i gestem dłoni zdaje



z Nieba

się przywoływać Bernadettę”. Inny opis mówi, że „Pani była niezwykła, młoda i piękna. Emanował z Niej wdzięk, dobroć i królewski majestat. Otoczona była światłem, niezwykle jasnym, ale nie rażącym, tworzącym aureolę. Szaty, które wydały się dziewczynce skromne, utkane były ze śnieżnobiałej materii. Długa, gładka suknia przepasana była błękitną szarfą. Postać miała ciemne włosy, na głowie biały welon. W dłoniach trzymała różaniec. Na Jej bosych stopach leżały dwa kwiaty róży”.

Polska, Gietrzwałd (1877) Złoty tron

Z opowieści gietrzwałdzkiej o maryjnych objawieniach możemy dowiedzieć się, iż dziewczynka (11-letnia Justyna Szafrąńska), zanim ujrzała Maryję zobaczyła „dziwną jasność. Kiedy podeszła bliżej, ujrzała Matkę Bożą na złotym tronie. Maryja, która siedziała bez ruchu, była niewymownie piękna i miała długie, rozpuszczone włosy. Do Królowej dołączył mały aniołek, odziany w złotą sukienkę. Anioł uklonił się przed swoją Panią, jakby zachęcając Ją do powrotu. Ta zaś rzeczywiście wstała i uniosła się do nieba”. Każde następne zjawienie się Matki Bożej było również przepełnione blaskiem. Druga z widzących, Basia, gdy opisuje swoje widzenie, też wspomina o świetle: „Gdy

rozpoczęło się objawienie, dziewczynka widziała jasność, nic więcej. Jej łyzy osuszone zostały jeszcze tej samej nocy, do jej domu bowiem przyszła Matka Najświętsza oglądana w Gietrzwałdzie”.

Portugalia, Fatima (1917) Cud Słońca

Dzieci z Fatimy również opisują Matkę Bożą jako tę, którą zwiastowała wielka jasność, i której postać była jaśniejsza od Słońca. Ale nie jest to jedyny wątek związany ze światłem w tych objawieniach. W Fatimie bowiem dokonał się również tak zwany cud Słońca. Miało to miejsce w październiku. Jak pisze Antonio A. Borelli: „Podczas całego trwania objawienia padał deszcz. Przy końcu spotkania Łucji i Najświętszej Maryi Panny, w chwili gdy Maryja zaczęła się unosić, a dziewczynka wykrzyknęła słowa: *Popatrzcie na słońce!*, chmury się rozpięchły, odsłaniając słońce, które wyglądało jak ogromny srebrny dysk. Lśniło tak intensywnie, jak jeszcze nigdy, lecz jego blask nie oślepiał. Trwało to tylko chwilę. Ta ogromna kula zaczęła jakby tańczyć. Słońce było jakby gigantycznym ognistym kołem, kręcącym się szybko. Zatrzymało się na jakiś czas, zanim znów zaczęło kręcić się wokół swojej osi z oszałamiającą prędkością. Następnie zaczęło się zaróżawiać na krawędziach i ślizgać po niebie, wirując i rozsypując czerwone snopy płomieni. Światło to odbijało się na ziemi, na drzewach i krzewach, a także na twarzach ludzi i na ich ubraniach, przyjmując świetliste, różnobarwne odcienie. Trzykrotnie ożywiona szaleńczym ruchem

kula ognia zaczęła drżeć i trząść się. Wydawało się, że opadając ruchem zygawkowatym, spadnie na przeżony tłum. Wszystko to trwało około dziesięciu minut. Na końcu słońce wspięło się znów wijącym się ruchem do punktu, z którego zaczęło opadać, na nowo przyjmując swój spokojny wygląd i odzyskując zwykłą jasność swego światła. Wielu ludzi zauważyło, że ich ubrania przemoknięte deszczem, od razu wyschły. Cud słońca został także zaobserwowany przez wielu świadków znajdujących się poza miejscem objawień, w promieniu około czterdziestu kilometrów”.

Japonia, Akita (1975) Światło z tabernakulum

Jak przytacza ks. Radosław Pawłowski CM: „12 czerwca 1973 r. siostra Agnes weszła do pustej kaplicy. Ponieważ klasztor nie miał kapelana, zakonnice otrzymały od biskupa pozwolenie na otwieranie tabernakulum do adoracji Eucharystycznego Chrystusa. Katsuko otworzyła drzwiczki i – stało się coś nieoczekiwanego. Z wnętrza tabernakulum wytrysnęło jasne światło. Sasagawa upadła twarzą na ziemię i zaczęła się modlić. (...) Następnego dnia zjawisko powtórzyło się, tym razem obdarzając siostrę Agnes odczuciem głębokiego pokoju w sercu. Światło nie było iluzją. To był znak, że w tabernakulum mieszka prawdziwy Jezus. (...) Kolejny dzień przyniósł podobne spotkanie z nadprzyrodzonością, z tą różnicą, że niezwykle światło było otoczone czerwonym płomieniem. Wówczas Katsuko poczuła wielką miłość do Jezusa w Eucharystii”.



Mieczysław Guzewicz



Światło w Biblii

Zanim zacznę od światła i jasności, dla pewnego kontrastu proponuję dotknąć zagadnienia ciemności. Wszyscy się jej boimy, nie jest miła, a czasami wręcz przerażająca. Kilka lat temu miałem okazję być z synem w podziemnych fortyfikacjach z lat trzydziestych. Na głębokości około 30 metrów znajduje się tam kilkadziesiąt kilometrów korytarzy i różnych pomieszczeń. W pewnym momencie przewodnik poprosił o zgaszenie wszystkich latarek. Zapanowała ciemność „doskonała”, idealna. Właśnie wtedy mocno dotarła do mnie treść Jezusowych słów: „Wyrzucicie go na zewnątrz w ciemność, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 22, 13). Całkowita ciemność, brak jakiegokolwiek źródła światła to piekło. Jakże często potwierdzają to osoby, które doświadczyły śmierci klinicznej i bycia poza swoim ciałem. Oni także twierdzą, że piekło

to ciemność. Ale wszystkie te osoby z pełnym przekonaniem uznają, że najpiękniejszą częścią tego doświadczenia było spotkanie ze światłem, przenikającym, wszechogarniającym, pełnym ciepła i miłości, światłem, w którego zasięgu pragnie się przebywać. Światło to niebo, to Bóg.

Zapowiedź

W pierwszych wersetach „Księgi Rodzaju” czytamy: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiarów wód, a Duch Boży unosił się nad wodami. Wtedy Bóg rzekł: «Niechaj się stanie światłość!» I stała się światłość. Bóg widząc, że światłość jest dobra, oddzielił ją od ciemności” (Rdz 1, 1-4).

Bóg jest stwórcą światła, jest jego źródłem, panuje nad nim, ponieważ je stworzył. Tam, gdzie

nie ma światła, jest bezład i pustkowie, a więc środowisko bardzo nieprzyjazne dla człowieka. Człowiek gubi się w ciemności, traci chęć do życia. Jakże wymownym przykładem tej zależności jest pewne doświadczenie ojca Tobiasza. Po utracie wzroku ogarnia go myśl o pragnieniu śmierci. Opanowała go ciemność, w której traci poczucie sensu dalszego życia: „Teraz więc uczyni ze mną według Twego upodobania, pozwól duchowi mojemu odejść ode mnie: chcę odejść z ziemi i stać się znowu ziemią. Ponieważ śmierć jest lepsza dla mnie niż życie” (Tb 3, 6). Jest to jasna zapowiedź treści, które w pełni ukazują nauka Nowego Testamentu. Jednak zanim pojawi się „światło na oświecenie pogan”, największy z proroków zapowiada jego przyjście w ten sposób: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzal światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło

zabłyśło” (Iz 9, 1); „Ja, Pan, powołałem Cię słusznie, ująłem Cię za rękę i ukształtowałem, ustanowiłem Cię przymierzem dla ludzi, światłością dla narodów, abyś otworzył oczy niewidomym, ażebyś z zamknięcia wypuścił jeńców, z więzienia tych, co mieszkają w ciemności” (Iz 42, 6-7).

Spełnienie

Mija dziewięć stuleci i przepowiednia Izajasza zaczyna się realizować. Najpierw, jeszcze przed narodzinami Jezusa, ma miejsce bardzo wymowna scena. Pasterze w nocy, w ciemności, przy swoich stadach są świadkami takiego oto zjawiska: „Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwala Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli” (Łk 2, 9). W sensie alegorycznym owa noc, w czasie której pilnowali stada, to czasy i sytuacje bez Jezusa, który jest najdoskonalszym „przekazicielem” Bożego światła. Mieli oni dużo dobrej woli. Ich prostota, pokora i ubóstwo stanowiły ważny walor, do którego odwołuje się Bóg, wysyłając posłańca. Ich serca były w naturalny sposób przygotowane na przyjęcie światła i brakowało tylko tego konkretnego źródła, które pojawiło się w ubogiej stajni betlejemskiej.

Po pewnym czasie to najważniejsze dla ludzkości wydarzenie dokładnie definiuje starzec Symeon: „Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela»” (Łk 2, 30-31). Można powiedzieć, że owi poga-

nie, których oświeca TO ŚWIATŁO, to ludzie wszystkich czasów i kultur. Każdy z nas, dopóki nie zwróci się do Jezusa, jest jak nieoświecony poganin albo pokorny, ale jeszcze błędzący pasterz.

Wartość wcielenia Syna Bożego dla świata, właśnie w wymiarze życiodajnego światła, najmocniej opisuje Ewangelista Jan. To w jego tekście czytamy: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8, 12); „Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata” (9, 5); „Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności” (12, 46).

Nie bez znaczenia, w przypadku drugiego cytatu, jest okoliczność wypowiedzenia tych słów. Jezus dokonuje uzdrowienia mężczyzny niewidomego od urodzenia. Był niewidomy, owszem, pozbawiony możliwości widzenia świata, ale nade wszystko trwający w ciemności, z której w cudowny sposób wydobywa go Boży Syn. Nasuwa się analogia do wspomnianego wyżej Tobiasza, który w swoim dramacie ślepoty tracił chęć do życia. Tak jest z każdym, kto nie zwróci się do Jezusa z prośbą o przywrócenie wzroku.

I wreszcie wydarzenie, które miało najbliższym uczniom i nam wszystkim potwierdzić jednoznacznie, że to właśnie Jezus jest tym, który całkowicie rozświecła mroki tego świata: „Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniąco białe” (Łk 9, 29). Znamy tę scenę

pod nazwą „przemienienie”, jest to objawienie się Boga, teofania. Uczniowie widzą, że ich Mistrz to Bóg. Tu znowu można wskazać analogię do obrazów ze Starego Testamentu. Misja wyprowadzenia narodu wybranego z niewoli, z Egiptu, dokonała się poprzez osobę Mojżesza (zapowiadającego Chrystusa). Okoliczności powołania go na szczególnego pasterza Izraela związane są także z objawieniem Boga w świetle, w blasku ognia krzewu gorejącego. Mojżesz rozmawiał z Bogiem, który był w znaku ognia, światła, żaru.

Ważne dla naszego pokolenia jest to, że Jan Paweł II dokonał reformy różańca. Ale tajemnice, które dołożył, otrzymały nazwę tajemnic światła. Tak jakby w całej modlitwie różańcowej brakowało jeszcze wyraźnego wskazania na źródło światła. W tych nowych tajemnicach jest też i ta, w której rozważamy moment przemienienia Jezusa, zabłyśnięcia Boskim światłem.

Korzystanie ze Światła

„Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 14-16).

Jezus jest Światłością Świata, jest Światłem, a więc źródłem życia dla każdego z nas, ale nie możemy poprzestać tylko na przyjmowaniu tego światła, na



FUNDAMENTY

wchłanianiu Jego blasku. Bylibyśmy wówczas tylko jak ładnie wyglądające klosze z grubego szkła, które zatrzymują światło wewnątrz. Słowa z Kazania na Górze brzmią bardzo zobowiązująco: to my mamy być światłem świata. To my mamy świecić! Jasnymi promieniami tego światła mają być nasze uczynki. Bardzo czytelne podpowiedzi do realizacji znajdujemy u świętego Pawła: „Niegdyś bowiem byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci światłości! Owocem bowiem światłości jest wszelka prawość i sprawiedliwość, i prawda (Ef 5, 8-9); „Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim [cnatom] nie ma Prawa” (Ga 5, 22-23).

Nie jest łatwo być takim światłem, dlatego musimy intensywnie otwierać się na Boże światło, aby potem przekazywać je innym, szczególnie najbliższemu. Skutecznymi sposobami chodzenia w światłości jest intensywne życie sakramentalne, szczególnie częsty, pełny udział w Eucharystii, jest nim także modlitwa różańcowa, a w niej tajemnice światła, systematyczna lektura Słowa Bożego, które jest światłem na naszych drogach: „Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce” (Ps 119, 105).

Na koniec spójrzmy jeszcze na tekst zawierający ważne przesłanie związane ze światłem. Myślę o przypowieści „O pannach roztropnych i nierozsądnych” (por. Mt 25, 1-13). Tym drugim zabrakło



oliwy, ich lampy nie mogły świecić, w chwili, kiedy miało nastąpić spotkanie z panem młodym. Przegrały, stały się niepotrzebne. Dlaczego? Bo nie zadbały o światło, o jego jakość, trwałość. Coś innego stało się dla nich ważniejsze. Jakże to aktualne w naszych czasach. Nie mamy czasu na modlitwę, na czytanie Biblii, na praktyki religijne. Nie dbamy o jakość naszego

światła. To chyba trochę ryzykowne i niebezpieczne. Jak nie będzie światła, będzie ciemność, a to już prawie ten moment, w którym brzmią słowa Jezusa: „Wyrzucie go na zewnątrz w ciemności...”. Jeżeli jeszcze żyjemy, to znaczy, że mamy czas, mamy szansę. Warto jak najprędzej zatroszczyć się o jakość naszych lamp i intensywność emanowanego przez nie światła.

Mieczysław Guzewicz

Podsumowanie roku 2007/2008

Być uczniem Chrystusa

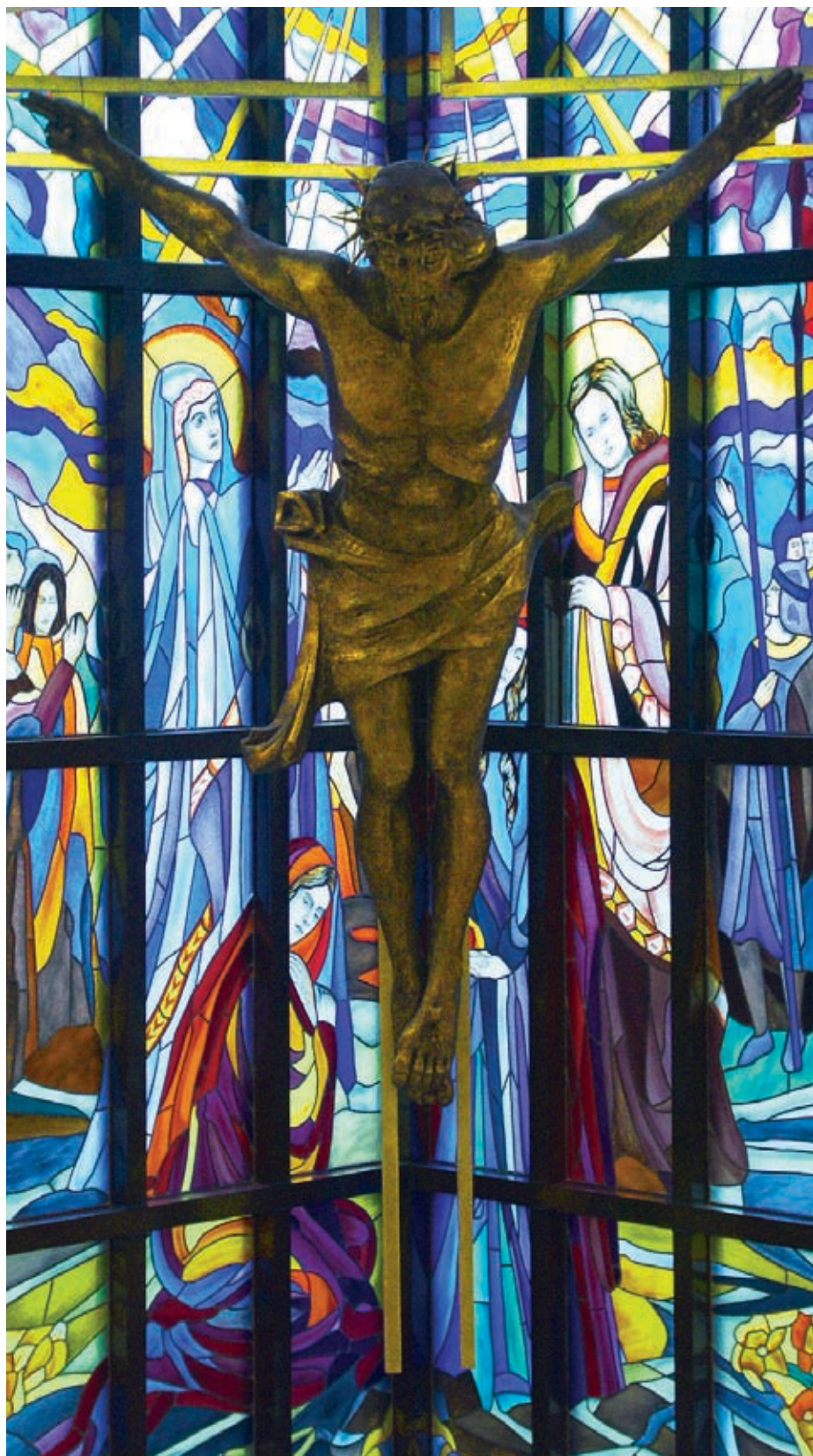
Pierwsza niedziela Adwentu rozpoczyna nowy rok liturgiczny. Od wielu lat Konferencja Episkopatu Polski proponuje, aby kolejny okres w liturgii przeżywać intensywniej, w oparciu o wybrane hasło. Od początku grudnia 2007 roku rozważaliśmy temat: „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Kiedy mamy już ten etap za sobą, warto zapytać, czy te treści w moim życiu wiary przyczyniły się do wzrostu świadomości bycia powołanym do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi? Czy mam większe poczucie faktu, że jestem uczniem Mistrza z Nazaretu i że pociąga to za sobą bardzo konkretne konsekwencje i zobowiązania? Spróbujmy zrobić małe podsumowanie właśnie w tym celu, aby spojrzeć w siebie i ocenić, czy mijający czas w połączeniu z wiarą zatacza krąg, wznosząc się w górę, czy może jest to powrót do punktu wyjścia?

W naszej wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża i Ochotników Cierpienia do tematu roku dodaliśmy: „...w szkole Maryi”. W czasie rekolekcji, realizowanych w oparciu o przygotowane rozważania, właśnie Maryja była naszą główną przewodniczką. Nie wynikało to tylko z faktu, że ob-

chodziliśmy 150. rocznicę objawień w Lourdes, choć jest to rocznica bardzo ważna. Nie chcieliśmy pominąć Maryi głównie dlatego, że to sam Jezus ukazuje nam Ją jako najskuteczniejsze wsparcie w przygotowaniu się i realizacji zadań ucznia. Opowiadanie o weselu w Kanie Galilejskiej stało się tekstem wyjściowym. A w nim owe słowa: „Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów” (J 2, 1). Rekolekcyjne rozważanie szczegół ten wyjaśniło nam w taki sposób: „Św. Jan opisując przebieg tego wydarzenia, pokazuje najpierw Ją, dopiero potem Jezusa i Jego uczniów. To nie jest przypadek. Gdy za chwilę zaczyna się rozgrywać dramat domowników, to właśnie Ona dostrzega najważniejszą potrzebę tej wspólnoty i to Ona powie do Syna: „Nie mają już wina”. Zwraca uwagę na problem, w tym momencie bardzo duży, gdyż mogący znacznie utrudnić życie nowemu małżeństwu. Jednocześnie prowokuje Jezusa do zaistnienia jako Mesjasza. A więc to Maryja pierwsza podejmuje działania związane z realizacją życiowej misji Jej Syna”.

Jezus rozpoczyna swoją działalność mesjańską, ale nasze spojrzenie kieruje na Nią. Te słowa – „była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa” – stają się kluczem całej treści nauczania, skierowanej do uczniów. Zarówno rozwój naszej świadomości bycia w szkole Króla Królów, jak i wypełnianie misji ewangelizacji, do której jesteśmy powołani przez sakrament chrztu i bierzmowania – będzie możliwe tylko dzięki Maryi, i za Jej wstawiennictwem. Jest to wielki przywilej uczniów TEGO Mistrza.

Przyglądając się Maryi, bez trudności dostrzec możemy, że cała istota Jej wielkości skupia się w postawie służby. Już w pierwszej scenie z Jej życia słyszymy odpowiedź: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1, 38). Ona, najdoskonalsza ze wszystkich stworzeń, bez grzechu, przed którą drży całe piekło, dla której Syn przygotował największą godność – Królowa Nieba i Ziemi – przyjmuje postawę służebnicy. W dosłownym znaczeniu tego słowa chce być służącą, schowaną w cieniu Syna, ukrytą, pokornie wypełniającą swoje codzienne



Ołtarz główny z kaplicy Cichych Pracowników Krzyża z Głogowa

obowiązkowi. Taki nam zostawiła wzór i do tego nas zachęca.

Rozważaliśmy w tym roku ważne słowa z Ewangelii: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech zaprze się samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mk 8, 34). Treść w nich zawarta stawia poprzeczkę bardzo wysoko, ale to jest dokładnie opisany ideał bycia uczniem Jezusa. Zapieranie się samego siebie, branie krzyża, umieranie – po ludzku niemożliwe do realizacji, zwłaszcza w obecnym czasie, lansującym postawę dążenia do własnego szczęścia, do sprawności, piękna ciała, chronienia się przed cierpieniem. Jezus nie zmieni treści swojego nauczania ze względu na panujące trendy i ideologie. Dziś, na początku trzeciego tysiąclecia, jego uczniowie muszą usłyszeć i zrealizować dokładnie to samo, co apostołowie dwa tysiące lat temu. Być uczniem Jezusa w szkole Maryi, to być sługą ostatnim, nieużytecznym, nie oczekującym dostrzeżenia i pochwały, trwającym w pokorze, jak Maryja i z Nią.

Minął rok, czy mam świadomość, że właśnie tak ma się spełniać trwanie w postawie ucznia? Czy życie wiarą i Ewangelią tak wygląda w mojej codzienności? Upływający czas zbliża nas do wieczności. Czy usłyszę w niej skierowane do mnie słowa: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana” (Mt 25, 21).

Informacje na podstawie ustaleń Komisji Episkopatu Polski

Temat roku 2008/2009

Otoczmy troską życie

***Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości.
Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce (J 10, 10).
„Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem” (J 14, 6).***

Komisja Duszpasterstwa Ogólnego KEP opracowała program duszpasterstwa dla całego kraju. Realizacja tego programu stanowi zadanie każdej diecezji i parafii katolickiej. Tematem przewodnim nowego roku pracy duszpasterskiej, który nas czeka i któremu winny być podporządkowane akcje prowadzone na płaszczyźnie parafialnej i diecezjalnej jest „Otoczmy troską życie” (w roku liturgicznym 2005/2006 temat ten brzmiał: „Przywracajmy nadzieję ubogim”; w roku 2006/2007 – „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”; w roku 2007/2008 – „Bądźmy uczniami Chrystusa”, a w roku następnym 2009/2010 będzie – „Bądźmy świadkami Miłości”).

Obecny temat pracy duszpasterskiej ma być logiczną konsekwencją tych, które realizowaliśmy w minionych latach. Człowiek, który ma świadomość umiłowania, wybrania i powołania przez Boga, powinien stawiać się uczniem Chrystusa. Uczeń Chrystusa, który przeżył osobiste spotkanie ze swym Mistrzem i Nauczycielem oraz doświadczył, że

w Nim było życie, sam tego życia zaczerpnął i nim żyje.

Co znaczy „otoczyć troską życie”? Z pewnością nie chodzi tu o wąsko rozumianą obronę życia nienarodzonych ani o zagrożenia ludzkiego życia, chociaż nie można oczywiście tych problemów pominąć. Chodzi raczej o troskę o szeroko rozumiane wszystkie formy życia, które wyszły z rąk Stwórcy.

Wsparciem dla realizacji Programu duszpasterskiego 2008/2009 będą sylwetki dwóch świętych, będących przykładami dojrzałego świadectwa wiary: św. Pawła (którego rok obchodzony jest w Kościele powszechnym) i św. Brunona z Kwerfurtu (który działał na naszych ziemiach, a którego millennium śmierci przypada akurat w 2009 roku).

Zaproponowany temat będzie rozważany również w bardzo szerokim kontekście kulturowym, socjologicznym. Naszym zadaniem jest zastanowić się nad tymi wszystkimi problemami, które mówią o zagrożeniach życia, zarówno w wymiarze fizycznym, psychicznym i duchowym. Warto więc zwrócić uwagę na takie

tematy, jak: wartość nierozzerwalności małżeństwa; przemoc w rodzinie; spadek liczby urodzeń; aborcja; zabiegi na ludzkich embrionach; mutacje genetyczne; eutanazja; starość; choroby terminalne; niepełnosprawność; bezpieczeństwo na drogach; agresja; zamachy na życie; prostytucja; pornografia; handel dziećmi; zanikanie poczucia grzechu; prześladowanie chrześcijan; działania antykatolickie; religijna obojętność. Nie może też zabraknąć tematów związanych z ochroną środowiska.

Apeluje się przy okazji o wyeksponowanie działalności takich ruchów działających na rzecz ochrony życia, jak: Ruch Hospicyjny, Caritas Polska, wolontariusze, duchowa adopcja dziecka poczętego, Ruch Czystych Serc, Ruch Odnowy Życia, ruch honorowego krwiodawstwa; ekologiczny Ruchu św. Franciszka z Asyżu.

Pomysłów na realizację duszpasterskiego tematu jest wiele: Marsz dla Życia, Konkurs wiedzy o *Evangelium Vitae*, organizacja różnorakich rekolekcji. W jednej z archidiecezji będzie podjęta peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego.

Św. Bernadetta i cud świcy

Przy omawianiu objawień w Lourdes mówi się o tak zwanym cudzie świcy. Zdarzenie miało miejsce 7 kwietnia 1858 roku, w Poniedziałek Wielkanocny. Było to przedostatnie objawienie.

Jak można przeczytać w jednym z opisów (*Lourdes. Sanktuarium maryjne*, Warszawa 1992, s. 30):

„6 kwietnia Bernadetta została zaproszona do Ade – małego miasta odległego 4 km od Lourdes – przez jego burmistrza. Burmistrz Blazy udał się do grotty, by obmyć w wodzie unieruchomione przez reumatyzm ramię. W pierwszym momencie bóle stały się jeszcze bardziej nieznosne, ale z upływem czasu znikły całkowicie. Dlatego chciał osobiście podziękować Bernadecie i podarować jej dużą świecę, którą dziewczynka zaniósł nazajutrz do grotty. W czasie tego objawienia obserwował Bernadettę dr Dozous, który dokładnie je opisał, zwracając szczególną uwagę na tzw. cud świcy. Bernadetta uklęka przed grotą, by odmówić różaniec. Wkrótce potem wpadła w ekstazę i na kolanach przeszła do wnętrza grotty, niosąc ciężką świecę. Ekstaza trwała prawie godzinę; w tym czasie

płomień wypalającej się świcy przez 10 minut dotykał dłoni Bernadetty. Dr Dozous był zaskoczony – wiedział, że w czasie ekstazy człowiek traci zdolności odczuwania bodźców zewnętrznych, ale na jego ciele muszą pozostać ślady tych bodźców. Tym razem na dłoni Bernadety nie było żadnych poparzeń”. Po tym zdarzeniu dr Dozous, który był ateistą, nawrócił się.

Lourdes, zarówno w czasie objawień, jak i teraz, tonie w kwiatkach i świetle. Świece palą się tam dzień i noc. Najbardziej imponujący jest świecznik, który stoi przy samej Grocie. Świece te są symbolem czuwania i wierności, symbolem nieustannej modlitwy oraz nadziei, która rozświecła mroki cierpienia, rozpacz, grzechu. Najlepiej jednak znak ten ilustruje sama procesja światła – procesja pielgrzymów, którzy wędrują, modląc się i śpiewając. W jednej ręce trzymają różaniec, w drugiej zaś lampion ze świecą.

Siostry Augustianki z klasztoru Notre Dame de la Miséricorde.

Artykuł otrzymany dzięki uprzejmości redakcji pisma „Wstań” (1/97/2005)

Procesje światła

*„W Lourdes jest sporo smutku,
ale i bardzo, bardzo dużo radości” Pius XII*



To, że Matka Boska jest przyczyną naszej radości, przeżyliśmy w pełni w jednym z najsmutniejszych miejsc w Europie, w prawdziwej stolicy choroby i cierpienia. Jakże paradoksalnie brzmi w Lourdes wezwanie kierowane do Maryi: „Przyczyno naszej radości, módl się za nami.”

Gdzie odnaleźć można tak wiele ludzkiego cierpienia i samotności, lęku i rozpacz, Maryja dała światu największą radość: Zbawiciela. Ale umiała być także patronką i orędowniczką małych i zwykłych ludzkich radości. Dostrzegła, że radość nowożeńców w Kanie, jak każda ludzka radość, jest zagrożona, i to z błahego powodu: braku wina. Chciała widocznie, aby ten dzień pozostał w ich szarym życiu jasnym wspomnieniem, nie przesłoniętym żadnym przykrym incydentem. Wymogła na Chrystusie pierwszy cud i nadal wyprasza, także i w Lourdes, a największe z nich to cuda niewidzialne – wi-

doczne tylko oczyma serca. Tutaj w każdej żarzącej się świecy można odczytać historię ludzkiego życia – jedyną i niepowtarzalną, świętą.

Gdy słońce przetacza się na południową stronę nieba i cienie stają się dłuższe, od grotty wyrusza wieczorna procesja różańcowa – zwana też procesją światła, która okrąża Esplanadę. Zapalają się płomyki świec i pochodni. Najbardziej czujni pielgrzymi zapalają także lampy swoich serc, pamiętając wcześniej o zabraniu oliwy. Ale nawet ci, którzy o niej zapomnieli obdarowani są nowym światłem. W różnych językach odmawiany jest różaniec. Rozlega się śpiew pieśni: „Po górach, dolinach”. Na „Ave Maria” wirują podniesione przez pątników lampy. W ciemności nocy migocą płomyki ognia i oświetlają ludzkie twarze – samotnych, cierpiących i spragnionych tego prawdziwego Światła.

Kiedy procesja wraca, jest już noc i na placu przed bazyliką two-



rzą się serpentyny szybko posuwających się świateł. W górze, wzdłuż balustrad mienią się również setki migocących radośnie płominków, które zlewają się ze światłem gwiazd. W tym morzu świateł zanurzonych w wilgotnej, górskiej nocy, rozbrzmiewa jeszcze gregoriański śpiew „Credo”, wyznanie wiary w Światłość ze Światłości. Nie ma chyba piękniejszego symbolu Chrystusa, jak płomień.

Gdy patrzymy na płonącą piramidę świec przed figurą Maryi, zaczynamy rozumieć powód, dla którego tysiące pielgrzymów bezustannie oddaje Jej hołd. Uśmiechnięta Madonna z Lourdes jest Strażniczką Prawdziwego Światła, dzięki której „Światłość zamieszkała wśród nas” i z radością kieruje ku Niemu wszystkich, którzy Go szukają. Przyjeżdżającym do Lourdes – chorym i zdrowym, wątpiącym i wierzącym pozwala dotrzeć do oazy pokoju, radości i światła. Maryja najpiękniej kocha Jezusa – Światło, za którym trzeba kroczyć w mrokach codzienności. Jej obecność promieniuje jak słońce, emanując dookoła radosnym blaskiem i Lourdes staje się „światlistym źródłem”.

*Zwracam się do Ciebie
z wielkim nabożeństwem,
Ty już wiesz, czego mi brakuje.
Bądź czuła dla mnie,
Matko łagodna,
daj mi wreszcie znak radości.
Całe moje istnienie odpoczywa
w Tobie, bądź blisko mnie.*

Zawierzyć Maryi

„Jak pokazuje liturgia i pobożność maryjna, Kościół zawsze przywiązywał wielką wagę do kultu Maryi, uważając, że jest on nierozłącznie związany z wiarą w Chrystusa. Znajduje on bowiem podstawę w planie Ojca, w woli Zbawiciela i w inspirującym działaniu Ducha Pocieszyciela. Otrzymawszy od Chrystusa zbawienie i łaskę, Maryja jest powołana, by odegrać doniosłą rolę w odkupieniu ludzkości. Przez pobożność maryjną chrześcijanie uznają wartość obecności Maryi na drodze do zbawienia, zwracając się do Niej z prośbami o wszelkiego rodzaju łaski. Wiedzą zwłaszcza, że mogą liczyć na Jej macierzyńskie wstawiennictwo, by otrzymać od Pana wszystko, co konieczne do rozwoju życia Bożego i osiągnięcia zbawienia wiecznego. Jak świadczą liczne tytuły przyznawane Maryi i nieustanne pielgrzymki do sanktuariów maryjnych, zaufanie wiernych do Matki Jezusa skłania ich do przyzywania Jej w codziennych potrzebach. Wierzący mają pewność, że Jej macierzyńskie serce nie może pozostać obojętne na materialną i duchową nędzę Jej dzieci. W ten sposób nabożeństwo do Matki Bożej, zachęcając do ufności i spontaniczności, wprowadza klimat radości do życia duchowego i pomaga wiernym iść naprzód wymagającą drogą Błogosławieństw.

Akt oddania się Niepokalanej

Matko Boża, Niepokalana Maryjo! Tobie poświęcam ciało i duszę moją, wszystkie modlitwy i prace, radości i cierpienia, wszystko, czym jestem i co posiadam. Ochotnym sercem oddaję się Tobie w niewolę miłości. Pozostawiam Ci zupełną swobodę posługiwania się mną dla zbawienia ludzi i ku pomocy Kościołowi świętemu, którego jesteś Matką. Chcę odtąd wszystko czynić z Tobą, przez Ciebie i dla Ciebie. Wiem, że własnymi

siłami niczego nie dokonam. Ty zaś wszystko możesz, co jest wolą Twojego Syna i zawsze zwyciężasz. Spraw więc, Wspomożycielko wiernych, by moja rodzina, parafia i cała Ojczyzna były rzeczywistym Królestwem Twego Syna i Twoim. Amen.

Wynagrodzenie Niepokalanemu Sercu Maryi

Święta Maryjo, błogosławiona Matko Zbawiciela i przechwalebna Dziewico! Wysławiamy Cię jako wybraną przez Boga przed wiekami spośród wszystkich córek ludzkich na Rodzicielkę Jego Syna. Wysławiamy Twoje poczęcie bez skazy grzechu pierworodnego. Wysławiamy Twoją godność Matki i Dziewicy. Wysławiamy Cię jako pośredniczkę wszystkich łask zbawienia. Wysławiamy najczystsze Serce Twoje, kochające nas miłością macierzyńską. Dzięki składamy Ojcu Przedwiecznemu, że wybrał Ciebie, abyś przez Syna swego starła głowę szatana. Dzięki składamy Synowi Bożemu, że w dziewiczym łonie Twoim stał się człowiekiem, a umierając na krzyżu dał nam Ciebie za Matkę. Dzięki składamy Duchowi Świętemu, że przeczyste Serce Twoje obdarzył pełnią łaski i rozpałił je najpiękniejszą miłością Boga i ludzi. Niech Tobie, święta Matko Boża, wszystkie pokolenia śpiewają pieśń chwały, bo Pan jest z Tobą, boś łaski pełna, bo owocem Twego żywota jest Jezus, Bóg i Zbawiciel ludzi. Wraz z hołdem miłości i czci pragniemy Twemu Sercu wynagrodzić za wszelkie zniewagi wyrządzone Twojej godności Rodzicielki Bożej, za wszystkie uwłaczania Twojemu imieniu; za obojętność wobec Twojej dobroci i niewdzięczność za Twoją miłość macierzyńską. Razem z wynagrodzeniem ofiarujemy Ci nasze serca, które pragną Ciebie na wieki wysławiać. Amen.

Tekst homilii oraz fotografie ze studia Viron dzięki wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża z Włoch

Światło Massabielle



Przed 150 laty, 11 lutego 1858, w tym miejscu, nazwanym Grotą Massabielską, nieopodal miasta, prosta młoda dziewczyna z Lourdes, Bernadetta Soubirous, zobaczyła światło, a w tym świetle młodą, „piękną, piękniejszą nade wszystko” Panią. Ta Pani zwróciła się do niej z dobrocią i łagodnością, z szacunkiem i ufnością. „Mówiła do mnie ‘pani’ (opowiada Bernadetta). Czy mogę panią prosić, by pani przychodziła tu przez 15 dni? (zapytała ją). Patrzyła na mnie jak osoba, która rozmawia z inną osobą”. W tej właśnie rozmowie, w tym pełnym delikatności dialogu Pani zobowiązuje ją do przekazywania pewnych bardzo prostych przesłań na temat modlitwy, pokuty i nawrócenia. Nic dziwnego, że Maryja jest piękna, gdyż ukazując się 25 marca 1858, objawia tutaj swoje imię: „Ja jestem Niepokalane Poczucie”.

A my przyglądnijmy się teraz Niewieście obleczonej w słońce, którą ukazuje nam Pismo Święte (Ap 12, 1). Najświętsza Maryja Panna, otoczona chwałą Niewiasta z Apokalipsy, ma na głowie wieńiec z dwunastu gwiazd, przedstawiających dwanaście plemion Izraela, cały lud Boży, całą wspólnotę świętych, a pod stopami ma księżyc, symbol śmierci i śmiertelności. Maryja śmierć ma za sobą; jest całkowicie obleczona w życie – życie Jej Syna, zmartwychwstałego Chrystusa. Jest Ona zatem znakiem zwycięstwa miłości, dobra i Boga, dającego naszemu światu nadzieję, której on potrzebuje. Skierujmy dziś wieczorem spojrzenie na Maryję, tak pełną chwały i tak ludzką, i pozwólmy, by prowadziła nas ku Bogu, który jest zwycięzcą.

Wiele osób zaświadczyło o tym, że widok promiennej twarzy Bernadetty poruszał serca i spojrzenia. Czy to podczas objawień, czy też kiedy o nich opowiadała, jej twarz była promienna. W Bernadecie od tamtej pory zamieszkało światło Massabielle. A przecież na codzienne życie rodziny Soubirous składała się nędza i smutek, choroby i niezrozumienie, odrzucenie i ubóstwo. Choć w stosunkach rodzinnych nie brakowało miłości i ciepła, trudno było żyć w ciasnocie. Jednakże mroki ziemi nie przeszkodziły, by zajaśniało światło z nieba. „Światłość w ciemności świeci...” (J 1, 5).

Lourdes jest jednym z tych miejsc, które Bóg wybrał, aby w nich odzwierciedlał się szczególny blask Jego piękna, stąd tak

wielkie znaczenie ma tutaj symbol światła. Począwszy od czwartego objawienia, gdy Bernadetta przechodziła do groty, zapalała co rano poświęconą świecę i dopóty trzymała ją w lewej ręce, dopóki ukazywała się jej Dziewica. Wkrótce też ludzie zaczęli podawać Bernadecie świecę, aby zatknęła ją w ziemi w grocie. Bardzo szybko również inni ludzie zaczęli umieszczać świecę w tym miejscu światła i pokoju. Sama Matka Boża powiedziała, że jest Jej miły ten wzruszający hołd tysięcy płonących świec, które odtąd nieustannie rozświetlają – ku Jej czci – grocie, gdzie się objawiła. Od tamtego dnia w dzień i w nocy, tak latem, jak i zimą, przed grotą jaśnieje gorejący krzew, rozpalony modlitwą pielgrzymów i chorych, który wyraża ich troski i potrzeby, a przede wszystkim ich wiarę i nadzieję.

Przybywając w pielgrzymce tu, do Lourdes, pragniemy doświadczyć, w ślad za Bernadettą, tej niezwykłej bliskości między niebem a ziemią, która nigdy nie zanika i która nieustannie się pogłębia. Należy zwrócić uwagę, że w czasie objawień Bernadetta odmawia różaniec w obecności Maryi, która dołącza się do jej modlitwy na doksologię. Ten zdumiewający w pierwszej chwili fakt w rzeczywistości potwierdza głęboko teocentryczny charakter modlitwy różańcowej. Kiedy odmawiamy różaniec, Maryja niejako używa nam swojego serca i spojrzenia, byśmy kontemplowali życie Jej Syna, Jezusa Chrystusa. Mój czcigodny poprzednik Jan Paweł II był tu w Lourdes dwukrotnie.

Wiemy, jak bardzo w swym życiu i postudze opierał swą modlitwę na orędownictwie Maryi Dziewicy. Jak wielu jego poprzedników na Stolicy Piotrowej, gorąco zachęcał do modlitwy różańcowej; uczynił to między innymi w bardzo swoisty sposób, wzbogacając różaniec o rozważanie tajemnic światła. Zostały one zresztą przedstawione na fasadzie Bazyliki w nowych mozaikach, odsłoniętych w zeszłym roku. Podobnie jak w przypadku wszystkich wydarzeń z życia Chrystusa, które „Maryja zachowywała (...) i rozważała (...) w swoim sercu” (Łk 2, 19), pomaga nam Ona zrozumieć, że wszystkie etapy działalności publicznej są ściśle związane z objawieniem chwały Bożej. Oby Lourdes, ziemia światła, nadal było szkołą, gdzie można uczyć się modlitwy różańcowej, która wprowadza ucznia Jezusa, w obecności Jego Matki, w autentyczny i serdeczny dialog z Mistrzem!

Z ust Bernadetty słyszymy głos Maryi Dziewicy, która prosi nas, byśmy przychodzili tutaj w procesji, aby modlić się z prostotą i żarliwie. Procesja z zapalonymi świecami ukazuje naszym oczom cielesnym tajemnicę modlitwy – we wspólnocie Kościoła, która łączy wybranych w niebie i pielgrzymujących po ziemi: dialog człowieka z jego Panem rodzi światło i otwiera się świetlista droga w historii ludzi, również w jej najmroczniejszych chwilach. Ta procesja jest chwilą wielkiej radości Kościoła, ale również momentem bardzo ważnym: intencje, z którymi przychodzimy, wskazują na naszą głęboką jedność ze wszystkimi ludźmi cierpiącymi.

Myślimy o niewinnych ofiarach, cierpiących z powodu przemocy, wojen, terroryzmu, głodu, niesprawiedliwości, klęsk żywiołowych i kataklizmów, nienawiści i uciśku, zamachów na ich ludzką godność i podstawowe prawa, na ich wolność działania i myślenia; myślimy również o tych, którzy zma-

jestestwo i całe nasze życie nie miałyby się otworzyć na bliźnich? Lourdes jest miejscem światła, gdyż jest miejscem jedności, nadziei i nawrócenia.

Teraz, gdy zapada zmrok, Jezus mówi do nas: „Niech będą zapalone wasze pochodnie” (por. Łk 12, 35); pochodnia wiary, pochodnia

nie pozwolili się prowadzić. Potrzebujemy światła i powtarzamy błaganie niewidomego Barty-meusza: „Mistrzu, spraw, żebym przejrzał!” (por. Mk 10, 51). Spraw, żebym ujrzał mój grzech, który mnie zniewala, ale przede wszystkim spraw, Panie, abym dostrzegł Twoją chwałę! My wiemy, że nasza



gają się z problemami rodzinnymi bądź cierpią z powodu bezrobocia, choroby, kalectwa bądź samotności, lub są migrantami. Nie mogę pominąć tych, którzy cierpią z powodu imienia Chrystusa i za Niego umierają.

Maryja uczy nas modlić się, czynić z naszej modlitwy akt miłości do Boga i miłości braterskiej. Gdy modlimy się z Maryją, nasze serca otwierają się na tych, którzy cierpią. Czyż może to nie przemienić naszego życia? Dlaczego nasze

modlitwy, pochodnia nadziei i miłości! To, że idziemy w nocy, niosąc światło, mocno przemawia do nas samych, porusza nasze serca i mówi o wiele więcej niż wszelkie słowa wypowiedziane czy usłyszane. Ten gest sam w sobie wyraża naszą kondycję chrześcijan w drodze: potrzebujemy światła i sami mamy stać się światłem. Grzech nas zaślepia, nie pozwala nam, byśmy posłużyli braciom za przewodników i skłania do nieufności względem nich, do tego, byśmy

modlitwa już została wysłuchana, i składamy dzięki, bowiem, jak mówi św. Paweł w Liście do Efezjan: „zajaśnieje ci Chrystus” (5, 14), a św. Piotr dodaje: On „was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła” (1 P 2, 9).

Do nas, nie będących światłem, Chrystus może odtąd powiedzieć: „Wy jesteście światłem świata” (Mt 5, 14), powierzając nam troskę o to, by jaśniało światło miłości. Jak pisze św. Jan apostoł: „Kto miłuje swego brata, ten trwa w świa-

łości i nie może się potknąć” (1 J 2, 10). Życie miłością chrześcijańską to zarazem napełnianie świat Bożym światłem i ukazywanie jego prawdziwego źródła. Św. Leon Wielki pisze: „W istocie, każdy, kto w Kościele żyje świątobliwie i w czystości, kto dąży do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi (por. Kol 3, 2), jest w pewnym sensie podobny do niebiańskiego światła; tak iż sam promieniając blaskiem świętego życia, wskazuje wielu, niczym gwiazda, drogę prowadzącą do Boga” (Sermon III, 5).

W tym sanktuarium w Lourdes, ku któremu zwracają się oczy chrześcijan całego świata, od kiedy za sprawą Maryi Dziewicy zajaśniały tam nadzieja i miłość, bo Ona postawiła chorych, ubogich i maluczkich na pierwszym miejscu, jesteśmy zachęceni, by odkrywać, jak proste jest nasze powołanie: wystarczy kochać.

Jutrzejsze święto Podwyższenia Krzyża wprowadzi nas właśnie w serce tej tajemnicy. W tę wigilię nasze spojrzenie już kieruje się ku znakowi Nowego Przymierza, ku któremu zmierza całe życie Jezusa. Krzyż jest najwyższym i doskonałym aktem miłości Jezusa, który oddaje swe życie za przyjaciół. „Tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” (J 3, 14).

Śmierć Jezusa, zapowiedziana w Pieśniach o Słudze Pańskim, jest śmiercią, która staje się światłem dla narodów; jest śmiercią, która w powiązaniu z liturgią po-

kutną przynosi pojednanie; śmiercią, która wyznacza kres śmierci. Od tamtej pory Krzyż jest znakiem nadziei, sztandarem zwycięstwa Jezusa, „tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Przez krzyż całe nasze życie otrzymuje światło, moc i nadzieję. Przezeń objawiona zostaje cała głębia miłości zawartej w pierwotnym zamyśle Stwórcy; przezeń wszystko zostaje uzdrowione i doprowadzone do swej pełni. Dlatego właśnie życie w wierze w Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, staje się światłem.

Objawieniom towarzyszyło światło, a Bóg zapalił w oczach Bernadetty płomień, który nawrócił bardzo wiele serc. Ileż osób przychodzi tutaj, żeby przejrzeć, być może po cichu żywić nadzieję na otrzymanie jakiejś cudownej łaski; później, gdy stąd wracają po duchowym doświadczeniu życia w Kościele, zmieniają sposób patrzenia na Boga, na innych i na samych siebie. Jest w nich mały płomyk, zwany nadzieją, współczuciem, serdecznością. Wyciszone spotkanie z Bernadettą i z Maryją Dziewicą może odmienić życie, bowiem one są obecne w tym miejscu, w Massabielle, aby nas prowadzić do Chrystusa, który jest naszym życiem, naszą siłą i naszym światłem. Niech Maryja Dziewica i św. Bernadetta pomagają wam żyć jako dzieci światła, abyście przez całe życie codziennie świadczyli, że Chrystus jest naszym światłem, naszą nadzieją i naszym życiem!





**16 czerwca minęła
piąta rocznica poświęcenia
i otwarcia Domu.**

**Widząc trafność wyboru
miejsca położonego w cieniu
głogowskiej Kolegiaty, rodzi
się spontanicznie refleksja
nad działaniem opatrzoś-
ciowym Pana Boga.**

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża z Głogowa, fot. A. Stelmach

Rok 2008 w Domu

Ileż budziło się wątpliwości podczas budowy naszego centrum – czy odpowie ono potrzebom, czy działalność i duchowość Sługi Bożego L. Novarese znajdzie dobry grunt na polskiej ziemi. Odwaga s. Elwiry Miriam Psorulli, współzałożycielki dzieła, która niedawno ukończyła 98 lat, oraz wspólnota Cichych Pracowników Krzyża doprowadziła do tego, by rozpocząć działalność apostołatu wśród polskich chorych i cierpiących, by przesłania Maryi z Lourdes i Fatimy mogły być bliskie także w ojczyźnie Jana Pawła II, który sam w 1987 roku, na spotkaniu

z Ochotnikami Cierpienia wyraził życzenie, by to dzieło znalazło się w Polsce.

Dzisiaj każdy, kto przyjeżdża do Głogowa, zaskoczony jest pięknem odbudowującej się starówki oraz podniesioną z ruin głogowską Kolegiatą, przy której wyrósł wpisujący się w krajobraz ośrodek, przystosowany w pełni do potrzeb niepełnosprawnych.

W różnych wydarzeniach związanych z tym Domem odnajdujemy znaki Bożej opieki i prowadzenia. Już samo otwarcie włączyło się w jubileuszowe obchody tysięcznej rocznicy śmierci Pięciu Braci Mę-



„Uzdrowienie Chorych”

czenników Międzyrzeckich. Bracia, uczniowie św. Romualda, przybyli do Polski, aby zaszczerpić na nowo ochrzczonej ziemi życie konsekrowane. Pustelnicy przybyli z Włoch – tak jak i wspólnota Cichych Pracowników Krzyża. Ich śmierć męczeńska wpisuje się w symbolikę ewangelii cierpienia, której głoszenie jest szczególnym charyzmatem dzieła prałata Luigi Novarese.

Pragnieniem L. Novarese było założenie domu wspólnoty na Jasnej Górze, którą miał okazję nawiedzić razem z s. Miriam w 1982 roku. Stało się jednak inaczej. 16 października 1987 roku, w liturgiczne wspomnienie św. Jadwigi Śląskiej i rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową Karola Wojtyły, miała miejsce konsekracja biskupia ks. Józefa Michalika. To wtedy padło zaproszenie ze strony ks. Ryszarda Dobrołowicza, by wspólnota osiedliła się w pobliżu głogowskiej Kolegiaty, gdzie w przeszłości św. Jadwiga ochrzciła swoje ostatnie dziecko.

Podczas budowy Domu natrafiono na zabudowania piastowskiego grodu. Wielu z nas pamięta z historii bitwę pod Głogowem, której 900. rocznicę obchodzimy w przyszłym roku. Jakże symboliczne dla naszego dzieła są uczestniczące w tej bitwie dzieci głogowskie, o których możemy

dowiedzieć się z zapisków Galla Anonima. Dzieci te były w bitwie z Niemcami formą okupu gwarantującego dotrzymanie warunków rozejmu. Niemcy jednak posłużyli się nimi, by zwyciężyć gród. W tym celu przywiązali je do maszyn oblężniczych, tak by głogowianie zaprzestali walk. Dzieci natomiast okazały się bohaterami i nie zważając na swoje życie, kazały swoim ojcom strzelać do siebie. Mówiły: „Strzelajcie, z ojca ręki nie boli”. Ta niewinna ofiara, podjęta dobrowolnie i z ochotą, jest bardzo bliska duchowości Centrum Ochotników Cierpienia, którzy ofiarują swoje życie za wyzwolenie człowieka z niewoli grzechu.

Przez ponad 1000 lat przy głogowskiej Kolegiacie tętniło życie kulturalne, naukowe i religijne. Jest więc to miejsce ważne w dziejach historii naszego narodu, choć na przełomie wieków miasto to przechodziło różne koleje losu, zmieniały się granice przynależności państwowej, a działania wojenne zniszczyły je aż w 95 procentach.

Działalność naszej wspólnoty wpisuje się w tę głogowską tradycję, tworząc dalej kulturę tego miasta, czyniąc go rozpoznawalnym na mapie Polski. W tym roku do naszego Domu na 14 dwutygodniowych turnusów rekolekcyjno-rehabilitacyjnych przybyło ponad





tysiąc osób z prawie wszystkich rejonów Polski. Cieszymy się, że niektóre osoby odwiedziły nas po raz kolejny, mówiąc, że wracają do domu. Jest to dla wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża nie tylko radość, ale i zobowiązanie.

Podczas tegorocznych rekolekcji pragnęliśmy pogłębić świadomość, że jesteśmy uczniami Chrystusa. Wiele mówiliśmy o Lourdes z okazji 150. rocznicy objawień, oglądając filmy, podejmując ten temat w Kotwicy, mając świadomość, że mała część groty z Lourdes jest w naszej kaplicy kamieniem węgielnym.

Troska o zdrowie i poprawę samopoczucia dokonywała się dzięki rehabilitacji, zajęciom rekreacyjnym, wyjazdom, pielgrzymkom, koncertom. Wielu obecnych tu zauważyło kolejne nowe urządzenia, pomieszczenia, w których wykwalifikowana kadra rehabilitantów dbała o formę fizyczną przyjezdnych.

Przez cały czas siostrze ze wspólnoty pomagali młodzi wolontariusze z Głogowa. Byli również klerycy z Wyższego Seminarium Duchownego w Gdańsku, Paradżu i Olsztynie oraz klerycy ze zgromadzenia pallotynów. Cieszymy się z ich obecności, wierząc, że w przyszłej pracy duszpasterskiej będą bardziej rozumieli problemy osób niepełnosprawnych.

W naszym Domu odbyły się także rekolekcje powołaniowe, dla młodzieży, dla amatek, nauczycieli, katechetów, szafarzy, kapłanów. Ponadto były tu organizowane różne konferencje dotyczące bliskiej nam tematyki. Dzięki wspar-

ciu funduszu PFRON mogliśmy realizować w ramach programu Partner III wydawanie dwumiesięcznika „Kotwica” w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy. Pismo to przyczynia się do formowania nie tylko chrześcijańskiego spojrzenia na cierpienie, ale pokazuje też konkretne formy zaangażowania apostolskiego samych osób niepełnosprawnych. Kilkuset niepełnosprawnych mogło w naszym Domu uczestniczyć w programie „Radosny uśmiech”, którego celem jest przywracanie do jak największej sprawności. Szczegółową troską zostały otoczone dzieci i młodzież, a dzięki temu wsparcie otrzymały również ich rodziny.

Od maja została nawiązana współpraca z zakładem karnym w Głogowie. W ramach wolontariackich prac kilku więźniów pracuje nie tylko przy porządkowaniu terenów, ale włącza się w prace Domu. Pełnili też na niektórych turnusach rolę wolontariuszy, będąc wsparciem dla wielu podopiecznych.

Krótki film, jak i wiele różnych informacji można zobaczyć na internetowej stronie wspólnoty: www.cisi.pl, do której tworzenia serdecznie zapraszamy.

Pragniemy wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy wspierają nas modlitwą i pomocą materialną. To dzięki Wam możemy ciągle udoskonalać nasz Dom.

Nasza działalność apostolska zmierza do tego, aby w każdej diecezji mógł powstać i rozwijać się apolat Centrum Ochotników Cierpienia.

Odonis

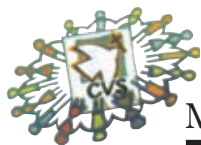
23 października 2008, zawsze gościnny Dom „Uzdrowienie Chorych” powitał w swych progach uczestników kolejnych głogowskich Obchodów Dni Osób Niepełnosprawnych i Seniora – ODONIS. Głównym punktem obchodów był przegląd twórczości artystycznej osób niepełnosprawnych i seniorów. Pierwszym akordem ODONISu było spotkanie pod pomnikiem Jana Pawła II. Reprezentowane były tu licznie głogowskie organizacje pozarządowe: Polski Związek Niewidomych, Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Warsztaty Terapii Zajęciowej ARKA, Dolnośląski Związek Inwalidów Narządu Ruchu i inne. Byli też przedstawiciele placówek opiekuńczych, szkół integracyjnych, władze samorządowe. Odczytano apele wzywające do poprawy sytuacji niepełnosprawnych i starszych mieszkańców Głogowa. Nie obyło się bez chwili zadumy i modlitwy u stóp pomnika Tego, który tak wiele uwagi poświęcił chorym i cierpiącym.

Potem już królowała twórczość niepełnosprawnych i seniorów. Podczas gdy na scenie występowali artyści w kategorii „sztuka żywa”, w holu Domu prezentowane były prace w zakresie „sztuki manualnej”. Liczna publiczność podziwiała popisy wokalne, recytacje, występy pantomimiczne, prace malarskie, tkackie itp. Wielu z oglądających obrazy i prace plastyczne chętnie widziało by je jako ozdobę swych domów. Zaprezentowano też zdjęcia, które napłynęły na konkurs fotograficzny zorganizowany przez Dolnośląski Związek Inwalidów Narządu

Ruchu. W prezentacjach udział brali nie tylko głogowianie, lecz także goście z Rościszawic, Szklar Górnych i Legnickiego Pola. Nad wszystkim czuwało fachowe jury z przedstawicielami głogowskiego świata kultury.

Po smacznym poczęstunku nastąpiło oczekiwane z rosnącym napięciem ogłoszenie wyników w poszczególnych kategoriach. Na scenę poproszono laureatów, a oklaskom nie było końca. Wreszcie przyszedł czas na podziękowanie animatorom artystycznego spotkania – księdzu Januszowi Malskiemu i pani Krystynie Piaseckiej-Mateckiej ze stowarzyszenia ODONIS. Udając się do domów, wszyscy uczestnicy obiecali sobie kolejne spotkanie za rok.





Gdańsk we Włoszech

W październiku stowarzyszenie Centrum Ochothników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej wyruszyło na pielgrzymi szlak po ziemi włoskiej. Podróż zaczęła się 15.09.2008 roku uroczystą Mszą św. w kościele pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Św. Naszym duchowym przewodnikiem był ks. Prałat Stanisław Łada. To on dzierżył nieustannie mikrofon, mając tym samym „władzę absolutną” nad pielgrzymami. Po całodziennym podróży zatrzymaliśmy się na nocleg w Monachium w bardzo ładnym hotelu. Nazajutrz po obfitym śniadaniu wyruszyliśmy w dalszą podróż, podziwiając po drodze cudowne krajobrazy. W końcu późnym wieczorem dotarliśmy do hotelu w Rimini. Potem byliśmy w Padwie, Loreto, Monte Cassino, Rzymie, San Giovanni Rotondo, Asyżu.

Padwa – do najcenniejszych jej zabytków zaliczyłabym freski Giotto oraz bazylikę Świętego Antoniego, która od wieków przyciąga rzesze wiernych i pielgrzymów. Chyba każdy zna wierszowaną modlitwę: „Święty Antoni Padewski, pocieszycielu niebieski, niech się stanie wola twoja, niech się znajdzie zguba moja”. Ten franciszkanin, który zasłynął cudami, służy pomocą nie tylko w odnajdywaniu przedmiotów zgubionych. Słynny kaznodzieja i teolog jest też patronem ubogich. Przedstawiany bywa zazwyczaj z lilią i księgą, albo z Dzieciątkiem Jezus.

Loreto – sanktuarium Świętego Domku. Leży na jednym z łagodnych wzgórz regionu Marche we Włoszech. To małe niepozorne miasteczko kryje prawdziwy skarb: Domek Rodziny z Nazaretu, Domek Maryi. Według

tradycji, w 1291 roku, kiedy krzyżowcy zostali ostatecznie wyparci z Palestyny i utracili ostatnią twierdzę, domurowana część domu Maryi została przeniesiona przez Aniołów najpierw do Trsatu (dzisiejsza Chorwacja), a następnie 10 grudnia 1294 do Loreto. Na podstawie dokumentów archiwalnych potwierdza się hipoteza, że kamienie, z których zbudowany jest Domek Maryi zostały przywiezione do Loreto statkiem przez rodzinę De Angelis, rządców Epiru. To właśnie za sprawą nazwiska tej rodziny miała powstać legenda o tym, że to Aniołowie przenieśli Domek Maryi z Nazaretu. W Loreto są również ślady polskości. Przechodząc przez bramę – Porta Marina – wchodzi się na mały plac z balkonem. U podnóża tego placu znajduje się cmentarz polskich żołnierzy z II Korpusu Gen. Andersa, którzy wyzwalali Ankone i Loreto, a obok znajduje się klasztor sióstr nazaretanek.

Rzym – według legendy Rzym został założony w 753 roku p.n.e. przez Romulusa i Remusa. Historyczne centrum miasta jest niewielkie, a większość najwspanialszych za-

bytków znajduje się w bliskiej odległości od siebie. Do najważniejszych należy zaliczyć: Schody Hiszpańskie, gdzie odbywają się pokazy mody, festiwale kwiatów; Fontannę di Trevi; Panteon – okrągłą świątynię na Polu Marsowym poświęconą wszystkim bogom; Forum Romanum – centrum religijnego, politycznego i gospodarczego życia starożytnego Rzymu. Zwiedzaliśmy również najważniejsze bazyliki Wiecznego Miasta. Bazylika św. Jana na Lateranie to jedna z czterech bazylik patriarchalnych znajdujących się na terenie Rzymu i Watykanu. Kościół ten jest jednocześnie katedrą papieży pełniących rolę biskupów Rzymu. Bazylika Santa Maria Maggiore należy również do kościołów patriarchalnych, tak jak bazylika św. Pawła za Murami i św. Piotra na Watykanie. Bazylikę św. Pawła za Murami zbudowano w miejscu, gdzie wcześniej św. Lucyna pochowała ciało św. Pawła (on sam został ścięty około 3 km od tego miejsca. Zgodnie z legendą, jego głowa trzykrotnie odbiła się od ziemi, z której wytrysnęły trzy źródła wody). Oprócz pięknych figur i fasad zdobionych mozaikami bizantyjski-



mi na uwagę zasługuje również ściana, na której znajdują się medaliony z wizerunkami kolejnych papieży, od św. Piotra aż do Benedykta XVI. Bazylika św. Piotra na Watykanie zbudowana w latach 1506-1626 na miejscu świątyni wzniesionej przez Konstantyna Wielkiego jest drugim co do wielkości kościołem na świecie. Tradycyjnie uważa się, że bazylika stoi na miejscu ukrzyżowania św. Piotra, uznawanego za pierwszego papieża, a jego grób znajduje się pod głównym ołtarzem. W bazylice tej również spoczywa nasz ukochany Ojciec Święty Jan Paweł II. Była to dla nas bardzo wzruszająca chwila, kiedy mogliśmy pomodlić się przy grobie naszego Wielkiego Rodaka, przypomnieć sobie w zadumie jego mądre wskazówki dotyczące właściwego postępowania w życiu.

Monte Cassino – znajduje się w Apeninach Środkowych, pomiędzy Rzymem i Neapolem. Cmentarz na Monte Cassino traktowany jest przez Polaków jak świątynia, cel pielgrzymek. To miejsce tak samo polskie, jak warszawskie Powązki, krakowska Skałka, wileńska Rossa, lwowski Cmentarz Orłąt. Leżą tu żołnierze II Korpusu Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy polegli w bitwie o benedyktyński klasztor. Ze wzglę-

du na sytuację polityczną, weterani bitwy nie mogli powrócić po wojnie do kraju, wielu z nich pozostało na emigracji we Włoszech i Wielkiej Brytanii. Sam gen. Anders, który zmarł w 1970 roku w Londynie zażyczył sobie być pochowanym wśród swoich żołnierzy pod Monte Cassino. Jego grób stanowi centralny punkt cmentarza. Sentencja ozdabiająca cmentarz polskich żołnierzy głosi: „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”.

Punktualnie o godzinie dwunastej w niedzielę mieliśmy audiencję z Ojcem Świętym. Razem odmawialiśmy Anioł Pański, po czym papież serdecznie pozdrowił z balkonu naszą grupę gdańską. Wzruszenie było ogromne, wszyscy byliśmy niezmiernie szczęśliwi. Odwiedziliśmy również w Rzymie Cichych Pracowników Krzyża.

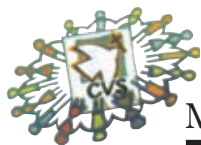
San Giovanni Rotondo – miejscowość położona w południowych Włoszech na półwyspie Gargano. Zasłynęła tym, że przez ponad 50 lat żył i działał w niej stygmatyk i mistyk Ojciec Pio. Jeszcze za jego życia miasteczko stało się tętniącym życiem centrum pielgrzymkowym, a po śmierci Ojca Pio w 1968 roku zainteresowanie pielgrzymów wcale nie zmalało, a wręcz nasiliło się.

24 kwietnia 2008 roku otwarta została dla wiernych krypta kościoła kapucynów w San Giovanni Rotondo w której zostały wystawione do publicznej czci relikwie św. Ojca Pio. Od tego dnia pielgrzymi mogą modlić się przy relikwiach ciała Ojca Pio, wystawionego w szklanym sarkofagu, w tym samym miejscu, w którym do czasu ekshumacji znajdował się grób świętego kapucyna. Był to szczególnie czas dla nas, w którym mogliśmy pokłonić się i prosić tego świętego o wstawiennictwo za nami w niebie.

Asyż – miasto położone na wschód od Perugii, w regionie Umbria. To przede wszystkim malownicze krajobrazy, przepiękne pejzaże, które urzekają swym urokiem. To oaza spokoju. Asyż najbardziej rozsławiony został przez św. Franciszka, który zostawił wszystko, by posługiwać ubogim. Głosił Królestwo Boże i wzywał do nawrócenia. Św. Franciszek ubogaca nas swoją osobowością i przykładem swojego życia.

Wróciliśmy do naszych domów ubogaci duchowo, uwrażliwieni na piękno, pełni bogatych wspomnień, aby móc stawiać czoło nowym wyzwaniom dnia codziennego.





Twarze natury



Cisi Pracownicy Krzyża działający w Domu Uzdrawienia Chorych w Głogowie zorganizowali konkurs artystyczny „Twarze Natury”. Głównym założeniem konkursu była promocja twórczości osób niepełnosprawnych. Organizatorzy mieli także na celu wprowadzenie w swoją działalność rehabilitacyjną elementów arteterapii. Sztuka pozwala osobom uwięzionym w niedoskonałościach ciała i umysłu na pozawerbalne wyrażanie własnych uczuć, wrażeń i pragnień. Działanie miało również na celu umożliwienie osobom chorym i niepełnosprawnym odnalezienia swojej roli w społeczeństwie.

Idea konkursu zrodziła się z obserwacji i rozmów z niepełnospraw-

nymi i ich opiekunami. Aby zrealizować takie przedsięwzięcie, napisany został projekt „W cieniu kolegiaty” z prośbą o dofinansowanie ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Dzięki wsparciu tej instytucji możliwe było przeprowadzenie konkursu na tak wysokim poziomie.

Pierwszym etapem działań było przekazanie materiałów plastycznych potrzebnych do wykonania prac. Skontaktowaliśmy się z ośrodkami z Głogowa i okolic, zebraliśmy informacje o zapotrzebowaniu, a następnie dostarczyliśmy zestawy plastyczne. W skład takiego zestawu przeznaczonego na jednego uczestnika wchodziły m.in. bloki z kartkami białymi i kolorowymi,

nożyczki, kleje, pędzle, farby plakatowe, akrylowe, olejne, tektury faliste, wycinanki, kredki świecowe, ołówkowe i pastelowe. Przekazane przez nas materiały plastyczne budziły podziw wśród opiekunów. Wiele z tych materiałów będzie jeszcze przez dłuższy czas służyło podczas zajęć artystycznych prowadzonych w placówkach.

Regulamin konkursu przewidywał trzy dziedziny artystyczne: plastykę, literaturę i muzykę. W dziedzinie plastyki uczestnicy mieli wykonać pracę o formacie A3 lub A2 dowolną techniką. W dziedzinie literatury można było zgłosić trzy utwory liryczne lub krótki tekst prozatorski własnego autorstwa. W dziedzinie muzyki należało wykonać wybrany utwór na tle podkładu muzycznego. Tak szeroki wachlarz możliwości sprawił, że każdy z uczestników miał sposobność wykonać się w tematyce bliskiej jego sercu.

Ilość uczestników przekroczyła oczekiwania organizatorów. W konkursie wzięło udział ponad 200 osób z 23 ośrodków z Głogowa, Gubina, Gorzowa, Zielonej Góry, Świebodzina, Sulechowa, Sulęcina, Wschowy, Szklark Górnych, Nowej Soli. Największą popularnością cieszyła się plastyka. Nadesłane prace zostały podzielone na kategorie wiekowe: do 10 lat, 10-15 lat, 16-20 lat oraz powyżej 20 lat. Najmłodszy uczestnik miał lat 7, a najstarszy 77.

Prace plastyczne zostały wyeksponowane w sali konferencyjnej oraz w holu głównym Domu Uzdrawienia Chorych. Dbaliśmy o to, by każda praca została potraktowana

jak dzieło sztuki. Obrazy były prezentowane na sztalugach oraz planszach. Prace nagrodzone stały się dekoracją sali konferencyjnej.

12 listopada 2008, odbyła się uroczysta gala laureatów, na którą zostali zaproszeni wszyscy uczestnicy wraz z opiekunami. Wydarzenie to miało również swoich gości honorowych. Swą obecnością zaszczycił nas prezydent miasta Głogowa Jan Zubowski. Uroczystość rozpoczął ks. Janusz Małski. Następnie wręczone zostały nagrody w kategorii muzycznej. Laureaci zaprezentowali swoje umiejętności przed publicznością. Występ zwycięzcy Pawła Szweda zaowocował u słuchaczy ogromnym wzruszeniem. Jego głos i radość płynąca z oczu sprawiły, że wielu z obecnych zareagowało milczeniem i płynącymi łzami. Obserwowaliśmy również z podziwem występ Eryka Lulka, który by zaśpiewać swoją piosenkę, musiał najpierw pokonać strach, nieśmiałość i zażenowanie. W dziedzinie literatury na laureatów czekała dodatkowa nagroda. Krzysztof Jeleń, poeta i juror konkursu, ofiarował pani Marii Kuczer swój świeżo wydany tomik poezji wraz z dedykacją. Najwięcej nagród przyznano w dziedzinie plastyki. Tutaj konkurencja była bardzo ostra. Jurorzy mieli trudny orzech do zgryzienia. Wszyscy oglądający wystawę potwierdzali, że poziom wykonania prac był wysoki.

Nagrody wręczane laureatom, zakupione dzięki zdobytemu dofinansowaniu, były bardzo cenne. Za I miejsce laureaci otrzymywali aparat cyfrowy wraz z kartą pamięci, za II miejsce wieżę CD, za III miejsce odtwarzacz DVD. Wyróżnieni otrzymali radiobudziki. Nagrodami

rzeczowymi można było co prawda nagrodzić tylko nielicznych, żaden jednak z uczestników nie odjechał niedoceniony – wszyscy zostali nagrodzeni okolicznościowym dyplomem, oklaskami oraz słodkim upominkiem. Ukoronowaniem stresów związanych z ogłaszaniem werdyktów był smaczny poczęstunek przygotowany dla każdej obecnej osoby. Serwowano kilka dań i każdy mógł znaleźć coś pysznego, od obiadu aż po deser.

Podczas poczęstunku wymienialiśmy się wrażeniami z konkursu i samej gali. Słyszeliśmy wiele pochlebnych opinii i komentarzy. Wiele osób dziękowało za umożliwienie im uczestnictwa w takim przedsięwzięciu.

Wydarzenia z 12 listopada nie zakończyły jednak realizacji projektu. Obecnie jesteśmy w fazie tworzenia folderu pokonkursowego, który umożliwi rozpowszechnianie twórczości osób niepełnosprawnych. W folderze znajdą się zdjęcia nagrodzonych prac i teksty wyróżnione w dziedzinie literatury. Całość zostanie wzbogacona komentarzem jurorów oraz krótkim przedstawieniem artystów. Broszura ta dotrze do samych zainteresowanych oraz będzie kolportowana w szerszym środowisku. Liczymy na to, że prezentowanie prac laureatów w formie książkowej wzmocni znaczenie konkursu i pomoże uwierzyć niepełnosprawnym w wartość swej twórczości.

Lista laureatów: **Muzyka** – Miejsca: 1. Paweł Szwed, „Czas nas uczy pogody”, Warsztat Terapii Zajęciowej, Sulęcín; 2. Eryk Lulek, „Wciąż szukam miejsca”, Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych, Głogów ul. Sportowa; 3. Katarzyna Kozarowska, „Chodź pomaluj mój świat”,



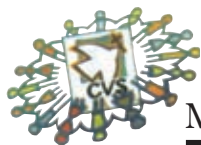
Katarzyna Skiba i Paweł Baziuk, I miejsce, plastyka



Krzysztof Jeleń – juror, Maria Kuczer, II miejsce, literatura

Paweł Szwed, I miejsce, muzyka





Warsztat Terapii Zajęciowej „Winnica”, Zielona Góra. **Literatura** – Miejsca: 1. Zygmunt Józef Rybak, Dom Pomocy Społecznej, Głogów ul. Neptuna; 2. Maria Kuczer, Dom Pomocy Społecznej, Głogów ul. Neptuna; 3. Piotr Gajewski, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Szklary Górne. **Plastyka** – Grupa do 10 lat – Miejsca: 1. Adam Pałasz, Klaudia Jarmolińska, „Oblicze jesieni”, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Nowa Sól. Grupa 11-15 lat – Miejsca: 1. Małgorzata Nowakowska, „Twarze Natury”, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Szklary Górne; 2. Adam Czyrnek, „Twarze Natury”, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Szklary Górne; 3. Monika Żadkiewicz, „Widok z mojego okna”, Pogotowie Opiekuńcze, Zielona Góra. Grupa 16-20 lat – Miejsca: 1. Maciej Zieliński, „Zjawiska przyrody kiedyś i dziś”, Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych, Głogów ul. Perseusza; 2. Praca Zbiorowa, „Ptaki”, Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych, Głogów ul. Sportowa; 3. Magdalena Kowal, „Pingwiny”, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Gubin. Grupa powyżej 20 lat – Miejsca: 1. Skiba Katarzyna, Warsztaty Terapii Zajęciowej Arka, Głogów; 1. Baziuk Paweł, Warsztaty Terapii Zajęciowej Arka, Głogów; 2. Szymanowicz Magdalena, Warsztaty Terapii Zajęciowej Arka, Głogów; 2. Przemysław Płaza, „W deszczu liści”, Warsztaty Terapii Zajęciowej „Postęp”, Świebodzin; 3. Adam Kuka, „Serce natury”, Świebodzin; 3. Błażej Naramski, „Martwa natura”, Środowiskowy Dom Samopomocy, Głogów ul. Andromedy.



Eryk Lulek, II miejsce, muzyka



Synod biskupów w Rzymie

W dniach od 5 do 26 października biskupi z całego świata zebrali się w Watykanie na synodzie, poświęconym „Słowu Bożemu w życiu i misji Kościoła”. Przez trzy tygodnie uczestnicy XII Zgromadzenia Zwyczajnego Synodu Biskupów spotykali się na sesjach plenarnych oraz na spotkaniach w małych grupach. Na zakończenie obrad synod opublikował orędzie oraz przekazał papieżowi *propositiones* – dokument, na którego podstawie przygotowuje on adhortację postsynodalną. Na synodzie spotkało się 253 tzw. „ojców synodalnych”, czyli biskupów oraz 10 przedstawicieli zgromadzeń zakonnych. W obradach uczestniczyło też bez prawa głosu 41 ekspertów oraz 37 audytorów, z których większość, bo 19, to kobiety, a także trzech specjalnie zaproszonych gości: br. Alois z Taizè, rabin Hajfy Szear Jaszua Kohen oraz Archibald Miller Milloy. Poza tym w synodzie wzięło też udział 13 delegatów bratnich Kościołów. Polski episkopat reprezentowali na synodzie: abp Stanisław Gądecki z Poznania, abp Marian Gołębiewski z Wrocławia, bp Zbigniew Kiernikowski z Siedlec oraz – z nominacji papieża – kard. Stanisław Dziwisz. Ponadto jako przedstawiciele kurii rzymskiej wzięli w nim udział kard. Zenon Grocholewski i kard. Stanisław Ryłko. W gronie ekspertów znalazł się ks. prof. Waldemar Chrostowski z UKSW, natomiast jedną z audytorów była Ewa Kusz, przewodnicząca Światowej Konferencji Instytutów Świeckich. Opublikowany tekst propozycji składa się z 50 propozycji zebranych w 3 części.

Część pierwsza nosi tytuł „Lud Boży wychowywany do wiary w Eucharystię”. Zachęca on kapłanów do podejmowania wszelkich starań, aby wierni mieli możliwość uczestnictwa w Mszach świętych. Eucharystia jest widzialnym znakiem jedności i różnorodności Kościoła, dlatego może być punktem dialogu zarówno z prawosławiem, jak i z protestantyzmem. Ojcowie synodali zachęcają do organizowania adoracji eucharystycznych. Wskazują na związek Eucharystii z innymi sakramentami. Dostrzegają potrzebę odnowionej pedagogii nawrócenia, która przywróciłaby praktykę częstszej, indywidualnej spowiedzi. Pożyteczne mogą tu być nabożeństwa pokutne oraz praktyczne korzystanie z odpustów. (...) Natomiast tam, gdzie odczuwa się dotkliwy brak kapłanów, zalecają organizowanie liturgii słowa, jednak w formie odmiennej od Mszy. Ojcowie synodali potwierdzili znaczenie celibatu w praktyce Kościoła łacińskiego i potrzebę wyjaśnienia jej wiernym. Zaznaczyli jednocześnie konieczność poszanowania tradycji Kościołów wschodnich. Wiele miejsca poświęcono duszpasterstwu powołaniowemu. Proponuje się między innymi szczególną opiekę duchową nad ministrantami, upowszechnienie adoracji eucharystycznej w intencji powołań, organizowanie w poszczególnych diecezjach centrów powołaniowych i niższych seminariów duchownych. (...) Postuluje się także opracowanie Kompendium Eucharystycznego.

Druga część *Propositiones* dotyczy udziału w Eucharystii. Podkre-

ślono ścisły związek łączący Słowo Boże z Eucharystią. Dla zrozumienia tej prawdy przez wiernych potrzeba lepszej katechezy biblijnej, a także homilii komentujących czytania bądź kazań tematycznych, poświęconych poszczególnym zagadnieniom wiary chrześcijańskiej. (...) Synod ze szczególnym naciskiem podkreśla rolę niedzieli jako Dnia Pańskiego. Jego świętowanie nie ogranicza się do udziału we Mszy, ale obejmuje także odnowienie relacji z samymi sobą i bliźnimi. Służą temu też inne rodzaje modlitwy liturgicznej czy wspólnotowej, które należy upowszechniać wśród wiernych.

Trzecia część tekstu zaproponowanego przez ojców synodalnych nosi tytuł: „Misja ludu Bożego karmionego Eucharystią”. Znajdujemy tu wyrazy wdzięczności dla kapłanów, diakonów i wszystkich osób pomagających w przygotowaniu i celebrowaniu Mszy. Księżom zaleca się codzienne jej odprawianie, nawet gdy brakuje wiernych. Przypomina się, że duchowość eucharystyczna musi obejmować całe życie. (...) Następne propozycje wskazują, że Eucharystia jest źródłem misji i przyczynia się do uświęcenia świata. Należy ułatwiać udział w Eucharystii chorym, niepełnosprawnym umysłowo i migrantom. Kolejna propozycja dotyczy „eucharystycznej konsekwencji” polityków. Jeśli chcą przystępować do komunii, nie mogą popierać ustaw niezgodnych z integralnym dobrem człowieka i prawem naturalnym.



Z informacji KAI

Męczennicy XXI wieku



W ostatnich dniach organizacja Pomoc Kościołowi w Potrzebie stworzyła raport pt. „Prześadowani i zapomniani”, który zaprezentowano niedawno w Sekretariacie Episkopatu Polski w Warszawie.

Z Naszego Dziennika dowiadujemy się: Co 3 minuty ginie na świecie jeden chrześcijanin. W ciągu roku życie za wiarę w Chrystusa oddaje 170 tys. osób. Na prezentacji obecna była także s. Prema Peeris FMM, misjonarka pochodząca z Indii, obecnie pracująca w Polsce w dwóch ośrodkach dla uchodźców. Zwróciła ona uwagę, że pogromy nie są dziełem przypadku czy skutkiem jakiegoś wydarzenia, ale są inspirowane już od wielu lat przez nacjonalistyczne partie głoszące hasła „Indie dla Hindusów”, co jest równoznaczne z tym, że jeżeli jesteś Hindusem, musisz wyznawać hinduizm. Co więcej, chrześcijanie są przedstawiani jako bardziej niebezpieczna grupa niż ekstremiści islamscy.

Rzeczpospolita napisała: Każdego dnia 460 chrześcijan jest mordowanych w świecie z powodu ich wiary. (...) – Chrześcijaństwo jest najbardziej prześladowaną religią na świecie – mówi Tomasz Korczyński z polskiego biura międzynarodowej organizacji Kirche in Not (Pomoc Kościołowi w Potrzebie).

Z monitoringu instytucji kościelnych wynika, że sytuacja się zaognia. Dwa lata temu na liście organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie były 24 kraje, w których łamane są swobody religijne, a chrześcijan się prześladowuje. W tym roku znalazły się na niej już 34 państwa. Bycie chrześcijaninem, na przykład w Egi-

pcie czy Turcji, oznacza zakaz zatrudnienia albo zamknięcie drogi awansu w instytucjach publicznych, także w wojsku i policji – opisuje Ewa Czaczkowska. Podkreśla, że to najłagodniejsza forma dyskryminacji religijnej. Są bowiem kraje, gdzie za przejście na chrześcijaństwo płaci się życiem. Tak jest w Arabii Saudyjskiej, Pakistanie czy Bangladeszu, gdzie obowiązuje prawo szariatu, albo na Sri Lance czy w Bhutanie, gdzie religią państwową jest buddyzm. Według informacji chrześcijańskiej organizacji The Voice of the Martyrs, w sierpniu 2008 roku pewien Saudyjczyk, członek policji religijnej, gdy dowiedział się, że jego córka przeszła na chrześcijaństwo, obciął jej język, a następnie spalił ją żywcem. Wyznawcy Chrystusa prześladowani są również w Wietnamie, Birmie i Zimbabwie, a także w Korei Północnej. Z objętego wojną Iraku uciekają chrześcijanie prześladowani przez szytów. W 2003 roku żyło ich tam 800 tysięcy, obecnie jest ich tylko około 300 tysięcy.

W raporcie zasygnalizowano także nowe zjawisko, które od kilku lat daje o sobie znać w Europie i w Ameryce. – W krajach z kręgu kultury chrześcijańskiej, o utrwalaonych demokracjach, dochodzi do obrażania i wyszydzania symboli religijnych, a także do zmuszania chrześcijan do wyrzekania się wartości chrześcijańskich w imię wypaczonego pojęcia wolności – mówi Tomasz Korczyński.

Izabela Rutkowska

GŁOGÓW

Konferencja naukowa „Cierpienie dziecka”



Prof. E. Skorupska-Raczyńska



Od lewej: ks. Janusz Malski i dr Jacek Zajaczek podczas konferencji



W dniach 27-29 października 2008 w domu Cichych Pracowników Krzyża miała miejsce ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona cierpieniu dziecka. Jej organizatorem byli: Instytut Humanistyczny PWSZ w Gorzowie Wlkp., Katedra Języka i Komunikacji Religijnej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego oraz wspólnota Cichych Pracowników Krzyża. W konferencji wzięło udział 15. referentów – specjalistów różnych dziedzin. Wśród nich byli pedagodzy, lekarze, socjolodzy, teologowie, językoznawcy, literaturoznawcy, filozofowie.

W sesji otwartej obrad, oprócz wystąpień naukowych zaplanowano również dyskusję panelową, do której zaproszeni zostali miejscowi działacze pracujący na rzecz chorych dzieci – księża, terapeuci, pracownicy hospicjum, wolontariusze, rodzice dzieci niepełnosprawnych czy chorych oraz rodzice, którzy prowadzą rodzinę zastępczą. Każdy z nich przedstawił swoją działalność, co dało zgromadzonym gościom i przybyłej młodzieży obraz różnych możliwości pomocy cierpiącym dzieciom.

Cierpienie kojarzy się przede wszystkim ze szpitalem, chorobą, wypadkiem. Prelegenci pokazali, że nie jest to jedyny obszar badań nad proponowanym tematem. Cierpienie dziecka to też przemoc w domu, to niewydolność wychowawcza rodziców, to problem alkoholowy, sieroctwo. Mogliśmy się o tym przekonać na podstawie choćby referatu dr Grażyny Kowalczyk z Uniwersytetu Szczecińskiego, która przedstawiła analizę listów dzieci i młodzie-

ży z rodzin dotkniętych problemem alkoholowym. Jej zdaniem, choć wynikająca z badań skala opisywanych problemów jest niepokojąca, to nie oznacza wcale, że życie wszystkich dzieci alkoholików musi być patologicznie obciążone. Podobny problem poruszył mgr Krzysztof Liszcz w referacie: „Jak rozumieć, wspierać i leczyć dzieci matek pijących w ciąży alkohol”.

Temat przemocy omawiały panie – dr Marta Komorowska-Pudło w wystąpieniu: „Dziecko w świecie mediów i przemocy seksualnej” oraz mgr Anna Lechowska mówiąca na temat: „Dziecko ofiarą przemocy”.

Wśród wystąpień omawiających cierpienie od strony psychologicznej, medycznej, terapeutycznej, były również takie, które pokazywały obecność tego tematu w literaturze. Prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska przedstawiła na przykładzie wybranych nowel i opowiadań Elizy Orzeszkowej, jak uczucia cierpiącego dziecka były kreowane w XIX-wiecznej literaturze polskiej. Ks. dr Dariusz Jastrząb mówił o cierpieniu wynikającym z „synostwa osieroconego” na przykładzie dzieł F. Dostojewskiego. Natomiast dr Monika Kaczor przedstawiła, w jaki sposób cierpienie może być wyrażalne poprzez język.

Nie zabrakło też refleksji teologicznej. Ks. dr Grzegorz Cyran przedstawił pedagogię dziecięcej ochronki, jaką zaproponował kiedyś bł. Edmund Bojanowski, a ks. lic. Janusz Malski ukazał, jakie miejsce cierpienie dziecka zajmuje w charyzmacie Sługi Bożego Luigiego Novarese.



„Cierpienie dziecka” w fotografii

Konferencji towarzyszyła wystawa fotograficzna „Cierpieniem malowane”, autorstwa brata Pawła Gondka z zakonu Braci Kapucynów Mniejszych w Gorzowie Wlkp. Wystawę można oglądać przez trzy tygodnie w Domu Uzdrawienia Chorych w Głogowie, a później w bibliotece PWSZ w Gorzowie Wlkp.



Nie jestem fotografem, fotoreporterem. Jestem przede wszystkim zakonnikiem, bratem zakonnym, który lubi fotografie i lubi fotografować. Fotografuję się od wstąpienia do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, czyli 22 lata. Zajęcie to stało się bardziej „profesjonalne”, poważne od 1999 roku, fotografie zaczęły być publikowane, drukowane.

Fotografia jest dla mnie fenomenem – jest różnorodna, dotyka wielu tematów, form (portret, krajobraz, dokument, ilustracja, informacja). Jest dla mnie dokumentem i źródłem informacji. Głównie zajmuję się fotografią reporterską, a to dlatego, że współprowadzę naszą stronę internetową www.kapucyni.gorzow.pl i współpracuję z redakcjami gazet (Gość Niedzielny, Niedziela). Do tego dochodzi współpraca z wieloma parafiami i organizacjami, stowarzyszeniami, szkołami. Robię zdjęcia w różnych okolicznościach.

Najtrudniej robi się zdjęcia w czasie liturgii. Dlaczego? Kościół, Msza św., nabożeństwo to nie widowisko z podziałem na grających i widzów. W czasie liturgii nie ma takiego podziału, wszyscy uczestniczymy, dlatego fotograf, kamerzysta jest tu zwykle „obcym ciałem”, które przeszkadza. Staram się tak fotografować liturgię, by z sacrum nie zrobić profanum, dlatego najczęściej są to zdjęcia bez lampy błyskowej, aby jak najmniej zaznaczyć swoją obecność. W czasie liturgii próbuję złapać ulotne momenty skupienia, modlitwy. Kiedy robię zdjęcia, maluję obrazy światłem, jestem blisko ważnych momentów, a zarazem widzę to z pewnej perspektywy. Takie są moje zdjęcia – pokazują to, co jest na wyciągnięcie ręki i to, co widzą ludzie z ostatnich rzędów.

Po jakimś czasie zacząłem swoje zdjęcia wystawiać. W zamyśle swoim miałem tego nigdy nie robić, ale po pewnych konfrontacjach fotograficznych, gdzie ludzie pokazywali na fotografiach np. swoje buty, zadałem sobie pytanie: już nie ma na tym świecie, co pokazywać?

A co to ja mam pokazywać? Kiedyś szef Małej Galerii Fotografii i Prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego Marian Łazarski zapytał: „kiedy bratu zrobimy wystawę”? Odpowiedziałem: a co ja mam do pokazania? biskupa? Po kilku miesiącach stało się tak, że nasz drogi Biskup Edward Dajczak został powołany na stolicę diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i wszyscy „biegali” za jego aktualnymi zdjęciami. Skompletowałem pokaźną kolekcję jego zdjęć (bierzmowanie, uroczyste Msze, Marsze ale także spotkanie z młodzieżą, dziećmi, osobami chorymi, niepełnosprawnymi) i tak powstała moja pierwsza wystawa.

Od jakiegoś czasu zacząłem także zbierać materiał do wystawy o różańcu „Tajemnicza obecność różańca”. Różaniec jako modlitwa (tak więc różnych ludzi, duchownych i świeckich, młodych i tych starszych modlących się w różnych sytuacjach), jako przedmiot (bursztynowy, z drewnianych paciorków, z chleba zrobiony w obozie, obrączka, karta kredytowa), różaniec, który nam wierzącym towarzyszy od narodzin po grób. Kiedy dzieliłem się swoimi przemyśleniami o planach „artystycznych” s. Michała Rak ZSJM (obecnie budownicza Hospicjum w Wilnie, a do niedawna kierowniczka naszego Gorzowskiego Hospicjum) powiedziała mi: „Bracie Pawle, dobrze, ale zacznij robić ludziom zdjęcia!”.

I wtedy przyszedł czas na wystawę „Cierpieniem malowane”. To wyjątkowa wystawa. Powstała na „zamówienie” Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej z okazji opisywanej tu konferencji naukowej „Cierpienie dziecka”. Wyjątkowość, a zarazem pewne niedoskonałości zdjęć, które pokazałem uczestnikom konferencji (wystawa miała wprowadzić w klimat, zilustrować temat) wynikają z tego, że zdjęcia powstały w ciągu dwóch tygodni. Byłem wszędzie (prawie) – Dom Dziecka, szpitale, szkoły specjalne, itd., itp. Setki rozmów, tłumaczeń, po co i dla kogo, wielu życzliwych ludzi z ich pomysłami, pomocą, kontaktami. Sama wystawa została życzliwie przyjęta. Uważam, że osiągnęła zamierzony cel. PWSZ drukuje album, tak więc pozostanie ślad po wystawie i po podjętym trudzie.





Agnes

„Jeśli będziesz kochać, znajdziesz miłość”. Te słowa powiedział kiedyś pewien kapłan w odpowiedzi na moje bolączki życiowe. „Ale jak kochać?” – pytałam dalej. „Kochaj! Po prostu kochaj i ucz się kochać od innych, od tych, których masz na co dzień (...)”. Od wielu lat, poprzez wolontariat w grupie osób sprawnych inaczej, spotykam ludzi, którzy pomimo własnych ograniczeń spowodowanych niepełnosprawnością, potrafią swoją osobowością przyciągać do siebie drugih. Ich serca, przepełnione wdzięcznością za dar akceptacji z mojej strony, napawają mnie pewnego rodzaju wstydem – ja nie umiem być tak autentyczna i spontaniczna względem innych.

Będąc w Głogowie, poznałam osobę, która w szczególny sposób nauczyła mnie postawy kochania – kochania życia, siebie i ludzi. Agnes – bo o Niej chcę napisać – przyjechała do Głogowa wraz ze swoją mamą, by spędzić święta Bożego Narodzenia w miłym klimacie Domu „Uzdrowienie Chorych (uważam to za trafny wybór, zważywszy na atmosferę tego miejsca). Urodziła się z chorobą Downa i pomimo swych ograniczeń jest osobą ciepłą, wrażliwą, wzbudzającą sympatię. Z pochodzenia jest Polką, choć od 20 lat mieszka wraz z rodziną na stałe w Niemczech. Kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy, raczej nic nie

wskazywało, by między nami nawiązała się przyjaźń. Początkowo nie zwracałam na Nią zbyt wiele uwagi. Miałam już swoje grono osób, z którymi tworzyłam pewnego rodzaju „klub wzajemnej adoracji”. Były „kawki”, śpiew, gitara i „nocne Polaków rozmowy”. Agnes w jakimś momencie dołączyła do tego klubu. Przychodziła często i w miarę upływu czasu coraz bardziej zacieśniała się między nami więź. Stała się duszą towarzystwa. Jej spontaniczność i humor wprost powalały z nóg najbardziej zatwardziałego ponuraka – tej dziewczyny nie sposób było nie lubić. Może właśnie dlatego, że zwyczajnie była sobą.

Podczas spotkań, gdzie między wierszami padło nieśmiało zaproszenie – również ze strony mamy – na daleką Bawarię. Odebrałam to bez większego entuzjazmu, nie wierzyłam w realizację pomysłu, zważywszy na odległość, jaka nas dzieliła. Minęły święta. Na pożegnanie Agnes powiedziała dość stanowczym głosem: „Zrobię wszystko, byś do mnie przyjechała”. Coś było w tej niepozornej istocie, w tym dziecięcym uśmiechu i prostocie myślenia. Nie przypuszczałam wówczas, że swoje postanowienie wprowadzi w czyn. Jakże wielkim zaskoczeniem stała się wiadomość, która ostatecznie potwierdziła mój wyjazd na Bawarię.

Tych trzech miesięcy wspaniałych wakacji nie da się opisać w jednym zdaniu. Nie ukrywam jednak, że na początku było dziwnie. Moja nieśmiałość, słaba znajomość języka niemieckiego, inna kultura – wszystko to sprawiło, iż czułam się w Bawarii zagubiona. Oczywiście z pomocą spieszyła niezastąpiona Agnes. Przy Niej bezpiecznie mogłam poruszać się po mieście, w sklepach, kawiarni, nie bojąc się o braki w znajomości języka. Jej odwaga zapierała dech w piersiach – nie było rzeczy, której by nie załatwiła i, rzecz jasna, osiągała to, czego chciała. Agnes to również osoba bardzo aktywna fizycznie – ma już na swoim koncie osiągnięcia w dziedzinie pływania. Trenuje tę dyscyplinę w tutejszym klubie sportowym. Nie zamyka się też na innych. Wprowadziła mnie w świat swoich znajomych (chorych i zdrowych) i chociaż dochodziło do wielu komicznych sytuacji spowodowanych barierą językową, komunikacja była w efekcie dość udana.

Inną pasją Agnes jest muzyka – na tej płaszczyźnie szybko znaleźliśmy wspólne zainteresowanie. Nie zabrakło też górskich wypadów oraz zwiedzania cudownych zakątków Allgau. To dzięki kochanym rodzicom Agnes mogłam zobaczyć malowniczą panoramę wysokich Alp, stanąć na szczycie skoczni w Oberstdorf, gdzie przed laty swe trofea zdobywał nasz polski skoczek Adam Małysz. Uwieńczeniem pobytu stał się niewątpliwie wyjazd do słonecznej Italii. Adriatyk powitał nas pieszczotliwym ciepłem swych fal. Kąpieli nie było końca, Agnes zaskakiwała klasą w pływaniu – w tej dziedzinie nie sposób Jej dorównać.

Bajeczna architektura włoskich miasteczek, które było nam dane wspólnie zwiedzać, tworzyła majestatyczny, niepowtarzalny klimat. Znalazła się też sposobność do poznania ciekawych ludzi, a tym samym nawiązania nowych kontaktów – inicjatorem tych spotkań była oczywiście Agnes.

Ale wszystko kiedyś się kończy. Czas spędzony wśród przyjaciół również dobiegł końca. Pożegnanie było bardzo wzruszające. Kiedy znalazłam się już w autobusie w drodze do Polski, emocje wzięły górę – po prostu rozplakałam się. Nie przypuszczałam, że ta dziewczyna stanie się dla mnie tak bliską osobą – zupełnie jak rodzona siostra. Po powrocie do domu brakowało mi Jej figlarnego uśmiechu, a w momentach smutku Jej zdecydowanego zapewnienia: „Gośka, nie martw się. Ja się dziś za ciebie pomodlę”. I tego jestem pewna: modliła się. Czyniła to prosto, jasno, ufnie, bez wyrachowania – tak jak dziecko prosi swego ojca i wie, że otrzyma od niego to, czego pragnie.

Spotkanie Agnes to spotkanie samego Chrystusa. To przez Nią Bóg pokazał mi, jak kochać sercem drugiego człowieka z jego wadami i ograniczeniami – prosto, zwyczajnie, bez podejrzliwości. By móc pokochać innych, trzeba wpierw zaakceptować siebie – Aga nie gra i nie udaje życia, jest autentyczna. Kocha i tą miłością obdarza innych, pragnąc w zamian tylko jednego: byśmy kochali Ją taką, jaka jest.

Kochani! Nie bójcie się otwierać waszych serc dla osób sprawnych inaczej, również tych z upośledzeniem intelektualnym. Tak wiele do-

brego można się od Nich nauczyć. Jeśli ich pokochamy i wzbudzimy zaufanie, odpłacą nam tym samym ze zdwojoną miarą. Za dobre serce, które im okażemy, otrzymamy od nich najwspanialszy dar – Przyjaźń i Miłość.





Na podstawie książki F. Moscone, *Siewcy nadziei*, Głogów – Szczecin 2003, s.187-219.

Anna F. Bartolacelli

„Również i was, którzy cierpicie z powodu fizycznego ograniczenia, Chrystus wzywa do bardzo szczególnego przeżywania własnego losu, a jest nim męka krzyża. Mimo iż jesteście niepełnosprawni, możecie uświęcić wasze życie!”. Jan Paweł II (Osnabrück, 16.11.1980.



18 października 2008 roku został otwarty proces beatyfikacyjny Sługi Bożej Anny Fulgidy Bartolacelli – członkini wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża (gałąź życia w rodzinie). W Modenie, w kościele pw. św. Augustyna, o godz. 10.00 fakt ten został uroczysto ogłoszony przez tamtejszego arcybiskupa – Mons. Benito Cocchi, który też przewodniczył uroczystej Eucharystii. Nie jest to pierwszy otwarty proces beatyfikacyjny członków wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża i stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia.

Urodziła się 24 lutego 1928 roku w Rocca Santa Maria, jako jedno z czworga dzieci Adelma i Olgi Bartolacellich. Bardzo szybko przestała się rozwijać fizycznie, co wiązało się z wrodzoną wadą układu kostnego. Sprawilo to, że nigdy nie osiągnęła standardowego wzrostu – jej wzrost wynosił około metra. Mówiono więc, że do końca życia pozostała dziewczynką. Podobną wadę miała również jej starsza siostra Ada.

Rodzina Bartolacellich była bardzo religijna. Mama była pierwszą katechetką dzieci, uczyła je odmawiania pacierza, opowiadała o życiu Jezusa, a po powrocie z Mszy św. referowała fragment Ewangelii oraz komentarz księdza. Od początku więc Anna widziała w swojej chorobie dar łaski Bożej i łączyła swój ból z krzyżem Jezusa. Swoje cierpienia przeżywała również w łączności z Matką Bożą. Wyrazem tej maryjnej religijności były między innymi pielgrzymki do sanktuarium w Loreto i Lourdes. I właśnie w Lourdes w 1961 roku miało miejsce spotkanie z księdzem Novarese, które zrewolucjonizowało życie Anny. Wspominała potem: „Czułam, że nareszcie ktoś zrozumiał, jaką wartość przedstawiają osoby chore, ci, których tak łatwo uznaje się za niepotrzebnych, stanowiących tylko utrapienie i ciężar. W miarę jak upływały dni

i rozmyślałam nad słowami, które do mnie kierowano, coraz więcej i coraz lepiej rozumiałam wartość, jaką przedstawia cierpienie w sferze duchowej i nadprzyrodzonej. Pojęłam wkład, jaki każdy z nas, cierpiący, kaleka, niepełnosprawny – nawet, gdy jest odizolowany od innych i od świata – nawet, gdy jest ubezwłasnowolniony fizycznie i nie może się poruszać, i jest mało przydatny do pracy przynoszącej korzyści finansowe – może wnieść celem osiągnięcia wspólnego dobra. Po raz pierwszy w moim życiu – mimo iż przynosiło mi ono od zawsze cierpienia i trudności wynikające z mojego upokarzającego kalectwa – czułam się naprawdę szczęśliwa i zrealizowana!”.

2 czerwca 1962 roku Anna złożyła podanie o przyjęcie na siostrę Cichych Pracowników Krzyża. Bez problemu przyjęto ją do nowicjatu, który zakończyła uroczysta ceremonia profesji. Oto, co zanotowała nasza Sługa Boża w dniu swoich ślubów: „Nareszcie należałam cała do Jezusa, oddałam Mu się dla zbawienia mego i moich braci. Byłam szczęśliwa i pełna entuzjazmu, ale jednocześnie zdawałam sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką wzięłam na siebie tamtego ranka 8 grudnia 1964. Teraz ciążył na mnie obowiązek odwzajemnienia wielu łask, jakimi Pan Bóg mnie obdarzył w swej wielkiej do-



broci. Mimo to jednak czułam się spokojna, gdyż byłam pewna, że Jezus da mi siłę konieczną, aby sprostać temu zadaniu, obliczonemu na ciężar mojego krzyża. Dni moje upływały na intensywnej pracy, modlitwie i apostołowaniu; nie było czasu na nudę. Miałam tylko nadzieję, że Jezus będzie zadowolony z tego, co robię. Gdy myślę o Jezusie, widzę w Nim cierpiącego człowieka, który wziął na siebie ciężar wszystkich grzechów ludzkości. Jego życie, a zatem również i nasze, jest zrozumiałe tylko wtedy, gdy uznamy to misterium; w przeciwnym razie stanowi ono zagadkę, jest czymś mrocznym i wywołującym przestraszanie. Jezus cierpiąc na krzyżu, zrobił to przede wszystkim dla mnie; okazał mi swoje upodobanie. Widział, że moja dusza zostanie Jemu poświęcona, widział we mnie swą małą oblubienicę, widział, że byłabym skazana na cierpienie, nie mając w tym żadnego udziału. Było dla Niego ważne dać mi przykład złożenia ofiary, bo ja również, jako Jego oblubienica, miałam się poświęcić w ofierze i w ten sposób,

poprzez moją współpracę, pomóc Mu, aby we mnie i w moich braciach urzeczywistnił się owoc Jego zmartwychwstania”.

Życie Anny Fulgidy do końca obfitowało w cierpienie. Różne wypadki, które dla innych kończyły się tylko siniakiem, u niej powodowały skomplikowane złamania wymagające operacji chirurgicznych. Oto myśli pisane przez Annę w tych trudnych momentach: „Tylko w cierpieniu sprawdza się miłość, którą możemy ofiarować Panu, cała reszta jest nieistotna. Tylko cierpiąc, mogę zbierać dzień po dniu naszyjnik drogocennych pereł, na chwałę Boga. Cierpienie przypomina mi, że jestem tutaj na ziemi tylko chwilowo, jakbym była na pielgrzymce, której celem jest Niebieska Ojczyzna. Aby mieć siłę znieść własne cierpienie, patrzę nieustannie na Krzyż Jezusa: tylko Krzyż tłumaczy nam znaczenie cierpienia na tym świecie. Dlaczego ból? Dlaczego cierpienie? Jeżeli Krzyż Chrystusa zawiera



znaczenie, to ma je również i nasz krzyż. Jest to Jego tajemny plan miłości!”.

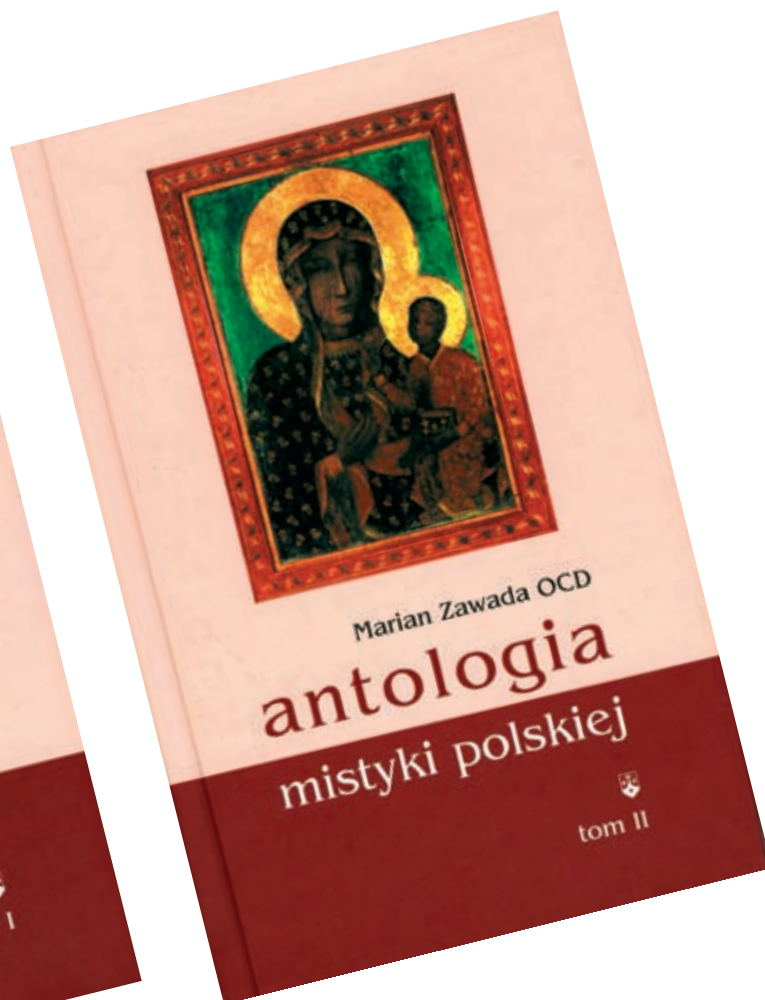
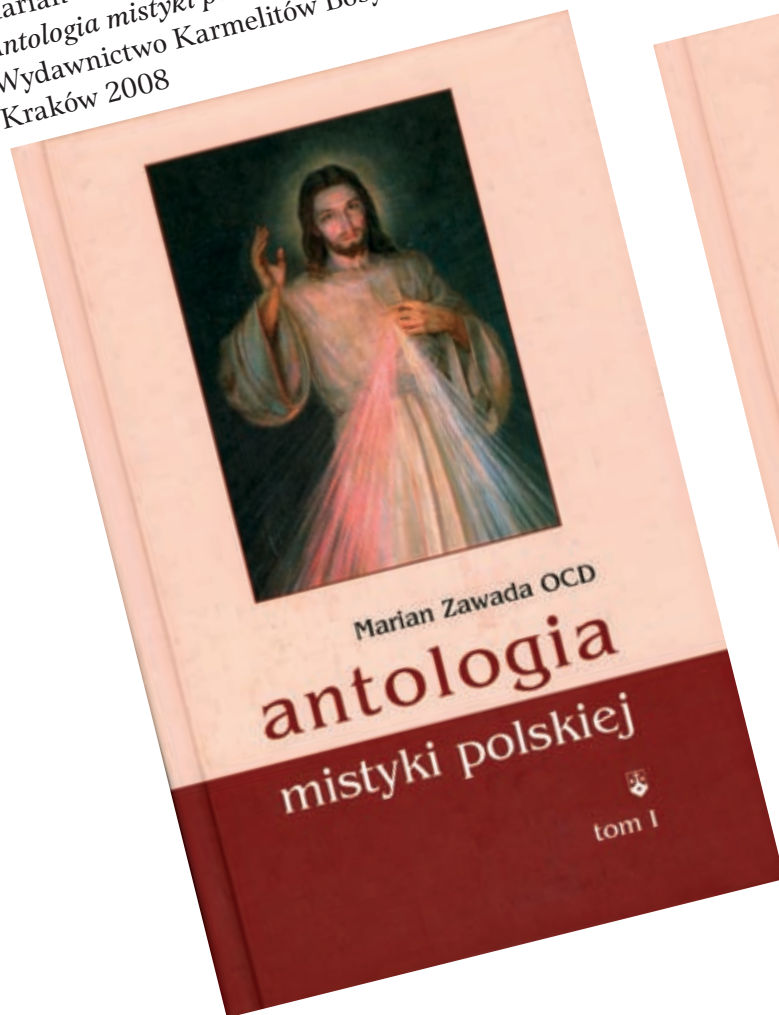
W roku 1985 prawie zupełnie straciła słuch. Jej stan zdrowia, stan kości coraz bardziej się pogarszał. Wychudła tak znacznie, że żebra boleśnie wbijały się jej w płuca. Zmarła 27 lipca 1993 r. W swoim duchowym testamencie napisała m.in.: „Zachowajcie w sobie wiarę: w niej znajdziecie siłę, aby przejść przez nieuniknione próby życia. Pamiętajcie, iż dar wiary jest wielki i sprawi, że nawet w cierpieniu będziecie zadowoleni; i wiedźcie, że dar ten oczyszcza. Miejcie wielkie serce dla tych, którzy cierpią bardziej od was”.





Mistyka polska

Marian Zawada OCD (red),
Antologia mistyki polskiej,
Wydawnictwo Karmelitów Bosych,
Kraków 2008



Gdy myślimy o mistykach, zwykle na pamięć przychodzą nam takie osoby, jak: Jan od Krzyża, Teresa od Jezusa, Mistrz Eckhart, Pseudo-Dionizy Areopagita, Katarzyna ze Sieny, Anna Katarzyna Emmerich, Teresa od Dzieciątka Jezus, Ojciec Pio czy Marta Robin. Z polskich postaci natomiast najczęściej jesteśmy w stanie wymienić tylko Faustynę Kowalską. Okazuje się jednak, że lista polskich mistyków jest całkiem pokaźna. Warto przyjrzeć się tym postaciom bliżej, poczytać ich teksty, które rodziły się na modlitwie, które były często zapisem objawień, rozmów z Bogiem. Ich życiorysy, ich dorastanie do świętości może stać się ważną wskazówką na naszej drodze do świętości.



Antologia jest zapisem doświadczeń mistycznych 35 postaci polskiego Kościoła. Wśród nich znajduje się m.in. Jakub z Paradyża, bł. Dorota z Mątówów, św. Józef S. Pelczar, ks. Jan Bochenek, Sł. B. Teresa Marchocka OCD, bł. Stanisław Papczyński MIC, Sł. B. ks. Aleksander Żychliński, bł. Marcelina Darowska, bł. Aniela Salawa, św. Faustyna Kowalska, Sł. B. Kunegunda Siwiec, Sł. B. Rozalia Celakówna, Sł. B. Zofia P. Tajber ZDCh, Wanda Boniszewska CSA, Jan Paweł II. Ukazuje ich wewnętrzny żar ducha, jak i wyważoną refleksję nad tym, co najmocniej łączy Stwórcę ze stworzeniem. Jest to bardzo osobista historia człowieka pisana przez Boga, w ukryciu ich serc i wartkich nurtach wielkich wydarzeń. Antologia udostępnia w dużej mierze teksty jeszcze niepublikowane. *(ze wstępu)*

Ks. Jerzy Szymik:

Jest to słowo o prawdziwym problemie Kościoła w Polsce (a zarazem prawdziwym problemie każdej i każdego z nas): o świętości. Śmiem twierdzić, że prawdziwym problemem polskiego Kościoła nie jest jego otwartość bądź zamknięcie, progresywność bądź nie, strategia duszpasterska bądź pastoralna improwizacja (etc.). Prawdziwym problemem jest świętość jego członków – serce chrześcijaństwa, sens Kościoła. (...) I o tym jest ta książka. Jest świadectwem, że świętość była i jest obecna w dzieciach i dziejach tej ziemi, że jej prawda jest tak jasna, iż kiedy się przegląda w lustrze słów, dostrzegamy jej zarys wyraźnie. I że świętość jest możliwa, realna. Że warto się otrząsnąć, zdmuchnąć brudną pianę, wyłączyć atakujący z wielu

miejsz jazgot pustki i skupić na tym, co ważne naprawdę.

„Argumenty trafiają często w pustkę, ponieważ w naszym wspólnym świecie mamy aż nazbyt wiele konkurujących ze sobą argumentacji. Rozum ma nos z wosku, tj. jeśli jesteśmy tylko dostatecznie zręczni, możemy go wykręcić w różnych kierunkach. Wszystko wydaje się przekonujące, rozsądne – komu zatem mamy wierzyć? Spotkanie z pięknem może stać się uderzeniem strzały, która rani duszę i w ten sposób otwiera jej oczy, także teraz – na podstawie własnego doświadczenia – dysponuje ona odpowiednim kryterium, które pozwala jej na ocenę argumentów. W Monachium, po koncercie, kiedy wybrzmiał ostatni dźwięk jednej z wielkich kantat Bacha, spontanicznie popatrzyłem na siedzącego obok luterańskiego biskupa i równie spontanicznie powiedzieliśmy: „Ten, kto to słyszał, wie, że wiara jest prawdziwa”. Muzyka ta wyraża tak niesłychaną siłę obecnej w niej rzeczywistości, że człowiek wie – nie przez wnioskowanie, ale przez wstrząs – że coś takiego nie może pochodzić z pustki” (Benedykt XVI). Otwórzmy więc uszy na mistyczną muzykę: przed nami wielkie piękno. Nie może ono pochodzić z pustki. Pochodzi z Boga i z naszej ziemi.

Miłość Eucharystii

„Nikt nie pojmie miłości, jaką Ja miłuję dusze, bo rozum ludzki [jest] ograniczony, a miłość nieograniczona. Choćby świat zapełniony był księgami o miłości, nie opisałyby tej miłości. W Komunii św. następuje takie zjednoczenie, że przemieniam niejako duszę w samego Siebie. Przez Komunię świętą powstrzy-

muję sprawiedliwość i zamieniam ją w miłosierdzie. W Sercu moim czerp miłość i nasycaj się nią, bo miłość Serca mego [jest] tak wielka, że choćby wszystkie liście i ziarnka piasku zamieniły się w dusze, nie wyczerpią tej miłości. Pozostań oparta na moim Sercu. Dziecko czuje się szczęśliwe i bezpieczne w objęciach rodziców, tak i ty winna się czuć bezpieczna i szczęśliwa w moich objęciach.

Masz pragnienie łączyć się ze Mną, ale Moje pragnienie łączenia się z tobą jest bez porównania większe! Największą miłością odwzajemniasz Mi się przez cierpienia, gdy je przyjmujesz z radością, łącząc się z moimi cierpieniami. Sprawiasz mi tym radość i [oddajesz] chwałę, bo przez cierpienia i ofiary uratujesz wiele dusz od piekła, a dusze te chwałę oddawać Mi będą przez wieki. Im trudniejsza ofiara, tym miłsza dla Mnie. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co czynisz i co czynić będziesz. (...) Bądź pociechą Serca mego, a Ja stanę się nagrodą twoją. Zdobywaj miłość w stopniu możliwie najwyższym, a w niebie całe wieki cieszyć się będziesz.

Moja Krew Najdroższa jest wołaniem głosu mego do duszy! Jak wielki jest skarb mojej Krwi Najdroższej! Droższy nad wszystkie najlepsze czyny, bo przez nią oczyszczam dusze w sakramencie pokuty i w innych sakramentach. Moja Krew oczyszcza i upiększa dusze. Jest jakby morzem niewyczerpanym. Można ją w każdej chwili ofiarować za swoje i dusz zbawienie. Zadość czyni za dusze w czyśćcu, przejednywa sprawiedliwość Bożą”.

Sługa Boża Kunegunda Siwiec ze Świeckiego Zakonu Karmelitańskiego (1876-1955)



Piotr Jan Zabagło

Niewidomy pod Jerychem

Często uzależniamy naszą przyszłość od gromadzonych zapasów, pieniędzy, tytułów, zasobów materialnych. Ta zbytnia ufność w posiadane dobra sprawia, że zapominamy o Bożym miłosierdziu, a tym samym zapominamy też o naszych bliźnich, którzy znaleźli się w biedzie, doświadczają choroby. Czy to oznacza, że należy się tych dóbr pozbyć? Nie do końca. Należy bowiem zrobić o wiele więcej – zacząć traktować je tak, jakby należały do Boga. Stać się uczniem Jezusa. Przykład wiary niewidomego pod Jerychem (Mk 10, 46-52) pokazuje nam kilka etapów wiary w miłosierdzie Pana.

Wiara u podstaw procesu

Dla Ewangelisty Marka opisywany w rozdziale dziesiątym przydrożny ślepiec nie był anonimowy. Oznaczać to może, że ów Bartymeusz, syn Tymoteusza widocznie musiał być znany w okolicy. Marek wprost podkreśla status Bartymeusza, nazywa go żebrakiem, który siedzi przy drodze, oczekując od przechodniów jałmużny. Tak zaczyna się opowieść o Bartymeuszu, cudzie uzdrowienia i cudzie wiary. Nie ma bowiem tak ciemnego dna w życiu człowieka, z którego nie mógłby on pragnąć powrotu do zdrowia, zarówno tego fizycznego, jak i duchowego – pod warunkiem, że swe pragnienia skieruje ku uzdrawiającemu Mesjaszowi.

Wydarzenia stojące u początku wiary

Bartymeuszowa wiara rozpoczęła się z chwilą, gdy usłyszał on, że drogą, przy której siedział, miał przechodzić Jezus. Chory dwukrotnie wołał do Chrystusa „Synu Dawida, (Jezusie), zlituj się nade mną”. Marek zaznacza tytuł „Syn Dawida” tylko dwukrotnie w swej Ewangelii. Tytuł ten oznacza Mesjasza – jeśli więc potrzebujący Jego pomocy nazywa Go tym imieniem, oznacza to jednocześnie, że rozpoznaje w Jezusie Mesjasza zapowiadanego przez proroków. Dla niewidomego Bartymeusza Jezus był więc rozpoznawalny jako Mesjasz i może dlatego właśnie nie dał się uciszyć karcącemu go tłumowi, który towarzyszył Jezusowi

wychodzącemu z Jerycha. To jego uporczywe wołanie niejako zmusiło Jezusa do zatrzymania i zainteresowania się niewidomym. Na słowa Jezusa krzyczący na chorego tłum nie tylko złagodniał, ale też zaczął dodawać mu ufności w słowach „Ośmiel się, woła cię”. To zawołanie jeszcze bardziej wzmogło ufność Bartymeusza. Natychmiast więc odrzucił swój płaszcz i biegiem zbliżył się Jezusa.

Ukazany tutaj „płaszcz” był zwykle używany jako szata do owijania „nagości człowieka” (Rdz 9, 23) czy też ubranie nałożone w celu uniknięcia rozpoznania (Rt 3, 3). Był on też strojem podróżnych (Pwt 10, 18), obcych (Pwt 10, 18) i ubogich (Wj 22, 26-27; Mk 10, 50), którzy przykrywali

się nim do snu. Niewidomy mógł rozpościerać płaszcz przed sobą, zebrząc w ciągu dnia (o ile nie miał ze sobą żebraczej torby). Motyw „porzucenia płaszcza” może symbolizować odrzucenie polegania na innych rzeczach i zaufanie wyłącznie Jezusowi. „Odrzucenie płaszcza” przez Bartymeusza jest więc symbolem całkowitego zawierzenia Jezusowi.

Jezusowe słowa: „Co chcesz, bym tobie uczynił?” wzmacniają wiarę Bartymeusza, skoro ten odpowiadał z pietyzmem: „Rabbuni, żebym znowu zaczął widzieć”. Tytuł Rabbuni tłumaczy się przez „Mój Mistrzu” i świadczy, że chory musiał mieć wiedzę na temat mesjańskiego Jezusa, potomka Dawida, o którym pisano, że miał także uzdrawiać niewidomych (zob. Iz 35, 5; Mt 11, 5; 7, 22). Człowiek, który nic nie widzi, ma wyostroszone inne zmysły (słuch, pamięć, rozum). Dzięki temu potrafi głębiej dostrzegać to, co często umyka ludziom zdrowym. W odróżnieniu od tłumu będącego tak blisko Jezusa i nie rozumiejącego, kim On jest, niewidomy poprzez wiarę dostrzega w Nim zapowiadzanego Mesjasza, dla którego jest w stanie poświęcić wszystko, nawet całe swe życie.

Dojrzewanie wiary

Ewangelista Marek przedstawia wzrost wiary Bartymeusza w ten sposób: „...i towarzyszył mu w drodze”. Zdaje się podkreślać, że impulsem „dojrzałej wiary” ślepego było cudowne uzdrowienie i Jezusowa pochwała wiary.

Takie pójście drogą już zdrowego Bartymeusza niektórzy teologowie biblijni określają mianem Markowego motywu drogi. Tym motywem drogi jest towarzyszenie Jezusowi w drodze do Jerozolimy (Mk 11), a także znalezienie Jezusowej drogi na krzyż.

Podobnie można powiązać uzyskanie wzroku przez Bartymeusza z „pójściem za” Jezusem. O powołaniu Bartymeusza na tego, który ma pójść za Jezusem, świadczy sam znak uzdrowienia. Niewidomy dołącza do pielgrzymki Jezusa, do Jego drogi krzyża, drogi zdążającej do Jerozolimy, demonstrując w ten sposób dokonany cud. Taka wewnętrzna przemiana niewidomego dokonała się dzięki dotknięciu łaską przez Zbawiciela. Bartymeusz poprzez swoje doświadczenie manifestuje więc nie tylko fizyczne odzyskanie wzroku, ale przede wszystkim Boskie zbawienie.

Można tutaj założyć, że ślepy nie zadowala się samym uzdrowieniem, ale chce również stać się towarzyszem Jezusa, stać się jego uczniem. Można też próbować sceptycznie odnieść się do słów „towarzyszył, poszedł za Nim” (Mk 10, 52) i założyć, że one wcale nie muszą oznaczać, że Bartymeusz podążał za Jezusem jako uczeń. On mógł się przecież włączyć do tłumu idącego za Jezusem do Jerozolimy jako zwykły człowiek. Z tekstu wynika jednak, że uzdrowienie, jakie Bartymeusz zawdzięcza Jezusowi, było czymś więcej niż odzyskaniem wzroku fizycznego. Bartymeusz został uzdrowiony przez Jezusa również ze ślepoty



Witraż z kaplicy Cichych Pracowników Krzyża, fot. I. Rutkowska



duchowej, a nawet psychicznej. Ale co najważniejsze – spotkał Mesjasza, dar uzdrowienia otrzymał od Mesjasza, a z tym darem otrzymał też łaskę umocnienia wiary i łaskę miłosierdzia.

Dla św. Marka najważniejsze było uchwycenie prawdy o niewidomym Bartymeuszu, który z człowieka pozbawionego nadziei został przemieniony w ucznia Chrystusa.

Jezusowa pochwała wiary

Jezus poprzez słowa „Odejdź, wiara twa uratowała cię” błogosławi wiarę Bartymeusza. Zauważyć można w tym zdaniu Jezusową pochwałę wiary dla niewidomego Bartymeusza lub, że motywem działania była litość okazana choremu (te warianty w tym zdaniu się nie wkluczają). Można też przyjąć taką hipotezę, w której ukazuje

się Jezusową wypowiedź jako nie tyle pochwałę wiary w samą osobę Jezusa, ile wiarę w Bożą moc, która jest w Nim. Według św. Marka w ludzkiej wierze chodzi głównie o wiarę w eschatologiczne działanie Boże, odnoszące się do ostatecznych dzieł zbawczych Boga. Jezus, którego spotkał Bartymeusz, to przede wszystkim Mesjasz, ten, w którym wypełniły się prorockie zapowiedzi przywracania wzroku niewidomym. Tak więc to wiara w Jezusa jako Mesjasza stała się przedmiotem Jego pochwały dla niewidomego Bartymeusza, który natychmiast po swoim wyznaniu odzyskał wzrok.

Podany wyżej przykład wiary Bartymeusza ukazuje nam swoisty proces jego wiary, ukazuje, jak on sam poddawał się transformacji poprzez miłosierdzie Bożego ze strony Jezusa. Dzięki tej wierze

syn Tymeusza nie daje się uciszyć ani zastraszyć tłumowi, ale błaga Jezusa i woła do Niego coraz głośniej. Początkowo tłum staje się jego wrogiem, ale na słowa Jezusa łagodnieje, a nawet mu sprzyja. Niewidomy syn Tymeusza z głębokiego dołu swego niesprawiedliwego losu, błagalnym okrzykiem toruje sobie drogę do Mesjasza – Wybawiciela i Nauczyciela oraz wyprasza ponowne przywrócenie harmonii w jego fizycznym i duchowym życiu, czego symbolem jest odzyskanie wzroku. Impuls wiary, dany przez Jezusa w darze uzdrowienia, pozwolił doświadczyć żebrakowi stania się Jego uczniem. Aby więc pójść za Jezusem, należy wcześniej z wiarą przedrzeć się do Niego przez cały krzyczący tłum i odrzucić wszystko to, co przeszkadzałoby stać się Jego uczniem.



Fot. I. Rutkowska

Luciano Ruga, *Editoriale*, L'Ancora 9/2008, tłum. E. Jelonek

Apostolat CVS

Widok ludzi zepchniętych na margines, ubogich, pozbawionych środków potrzebnych do zaspokojenia pierwszych potrzeb, takich jak: bezpieczeństwo, podstawowa opieka medyczna – sprawia ból. Wobec tych rzeczywistości pozostajemy wstrząśnięci stanem, w jakim znajdują się napotykanne osoby i chcielibyśmy szybko uczynić cokolwiek, by im pomóc.

Pragnienie to jest słuszne i zasługujące na aprobatę, jednak ono nie wystarczy. Jesteśmy wezwani, na mocy naszego chrztu, by przyjąć dogłębnie i całkowicie potrzeby ludzkiej egzystencji. W tym znaczeniu wierzymy, że nie wystarczy dla ludzkiego dobra samo podanie szklanki wody, bez włączenia w ten czyn Pana Boga. W swej istocie głoszenie Ewangelii polega na tym, żeby chcieć przyjąć, zrozumieć i ofiarować zbawienie, dosięgające całego człowieka. Dlatego niezbędna jest czujność, aby nasze pozytywne gesty, dobre uczynki nie odłączyły się od ich źródła, stając się przez to jałowymi.

Kiedy działamy w celu rozwiązania sytuacji cierpienia, konieczne jest, aby nasze zaangażowanie było zaangażowaniem realizowanym w Bogu. Chrześcijanin, który patrzy na świat ludzkiego cierpienia w jego niezliczonych przejawach i pragnie zaradzić jego potrzebom, w swojej interwencji nie

może pominąć innego spojrzenia, głębszego, kontemplacyjnego, ożywianego życiem wewnętrznym. Tylko z serca naszej egzystencji może narodzić się skuteczne i autentyczne świadectwo. Mając na względzie drogę Kościoła w nowym tysiącleciu, Jan Paweł II tak określił siłę świadectwa: „Nasze świadectwo byłoby niedopuszczalnie ubogie, gdybyśmy my sami jako pierwsi nie byli tymi, którzy kontemplują oblicze Chrystusa”. (*Novo Millennio Ineunte*, nr 16). Pewnemu misjonarzowi zadano pytanie o wewnętrzny aspekt jego posługi świadczonej w okresie wojny na rzecz osób znajdujących się w ekstremalnych warunkach. Z jego wspomnień wynikało jasno, iż w najtrudniejszych momentach jedynie słuchanie Słowa Bożego i kontemplacja oblicza Ukrzyżowanego, były skutecznym środkiem umożliwiającym kontynuację służby innym.

Ogromna jest odpowiedzialność, do jakiej zostaliśmy wezwani na mocy Chrztu św., odpowiedzialność apostoła, który widząc ludzkie cierpienie, ma podejmować działania uwzględniające całościowe dobro cierpiącej osoby. Słusznie czujemy się zobowiązani do tego, by poszukiwać konkretnych rozwiązań różnych „palących” problemów – związanych ze służbą zdrowia, z sytuacją so-

cialną ubogich, z obroną życia.

Musimy jednak pamiętać, aby rozwiązania te wprowadzić w życie, postępując po chrześcijańsku. Do wypełniania dobrych czynów w imię Jezusa konieczne jest więc uznanie godności synów Bożych w nas samych i w innych. Dawanie świadectwa Ewangelii wymaga od nas uwagi kontemplacyjnej zakorzenionej w modlitwie. Dawanie świadectwa Ewangelii wymaga naszej nadziei, zrodzonej na modlitwie, która dla braci i sióstr, kroczących razem z nami, stałaby się darem i pomocą. W zobowiązaniu apostołskim do ewangelizacji życie grupy jest niezbędnym środkiem, jaki należy kontynuować cierpliwie i ze stałością. W grupie inni mogą nas wiele nauczyć i pomóc nam w przezwyciężeniu własnych ograniczeń. Jest miejscem ewangelizacji, ponieważ w niej jesteśmy natychmiastowo wezwani do dzielenia się, pociągnięci do odpowiedzialności, którą mamy rozwijać w nas samych.

Spoglądajmy oczami chrześcijańskimi na potrzeby związane z dramatem cierpienia, szukając rozwiązań na drodze braterstwa. Nasza odpowiedź musi się zrodzić ze spotkania z Bogiem. Jedynie doświadczenie ciszy i modlitwy daje podłoże do dojrzewania i rozwijania wiary i działania na rzecz dobra innych.



Mieczysław Guzewicz



Rodzice jako uczniowie Chrystusa

Część III. Rola rodziców w formowaniu dzieci na uczniów Chrystusa

Zgodnie ze słowami Jana Pawła II, obok miłości, drugim warunkiem ochrony dziecka przed zagrożeniami i skutecznego przekazywania treści Ewangelii jest przykład rodziców. Bardzo często można spotkać się z przekonaniem, że za religijne wychowanie dziecka, za jego formację, stosunek do praktyk, nauczanie prawd wiary odpowiedzialni są księża i katecheci. Przypomnijmy: to my, rodzice, zobowiązujemy się wobec Boga przekazać naszemu potomstwu zasady wiary. Kościół i katecheza wspierają nas w realizacji tego obowiązku, ale nie mogą tego zrealizować za nas. Nie chodzi o przerzucanie odpowiedzialności, lecz o zrozumienie, że nic nie jest w stanie wpoić dziecku najważniejszych zasad skuteczniej, jak przykład rodziców. Jest to najlepszy i najbardziej delikatny sposób kształcenia. Nie trzeba nawet uczyć dziecko formułek i prawd. Wsiąkają one w delikatną osobowość niepostrzeżenie.

Uczenie modlitw najlepiej dokonuje się przez wspólne, głośne odmawianie ich w ramach modlitwy rodzinnej. Jeżeli rodzice razem z dziećmi klękają do wieczornego pacierza, w trakcie którego wypowiadają słowa znanych modlitw, urozmaicznych w zależności od czasu liturgicznego, wówczas dziecko bardzo niepostrzeżenie przyswaja je sobie. Modlitwa, nawet z malutkim szkrabem, pozornie nieskupionym, bawiącym się, jest wspianiałym i skutecznym sposobem wspólnego stawania przed Bogiem i formacji. W miarę dorastania dziecko włącza się do modlitw, powtarzając ich treści wraz z rodzicami. W kolejnym etapie może ono już samo prowadzić wiele modlitw, czytać litanie, fragmenty Pisma Świętego. Niezależnie od wieku dzieci, modlitwę rodzinną trzeba potraktować jako najważniejszy i podstawowy sposób formacji religijnej w rodzinie. Ale główną wartością takich działań jest przede wszystkim wspólne

spotkanie z naszym najlepszym Ojcem i codzienne zawierzanie Mu swojego życia i konkretnych problemów. Jezus zapewnia, że wysłuchuje głównie takich modlitw, które zanoszone są we wspólnocie: „Dalej, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 19-20).

Jest to ważna obietnica, którą małżonkowie i rodzice chrześcijańscy powinni odnieść do siebie i korzystać z niej codziennie, w każdej sytuacji, ale szczególnie w chwilach największych problemów. Być może nie modląc się razem, zaniedbujemy możliwość skutecznej pomocy. W rodzinie nie powinno zabraknąć wspólnego wołania do Boga o znalezienie pracy, mieszkania, o jedność w małżeństwie, zdrowie i w wielu innych sprawach istotnych dla każdej rodziny.

„Bądźcie też świadomi – pisze w innym miejscu Jan Paweł II – że Pan wzywa was do nowej i głębszej współpracy. Powierza wam bowiem zadanie codziennego towarzyszenia tym dzieciom na drodze do świętości. Wy sami starajcie się być święci, abyście mogli je prowadzić do tego ostatecznego celu chrześcijańskiego życia. Nie zapominajcie, że świętość potrzebuje chrześcijaństwa wyróżniającego się przede wszystkim sztuką modlitwy”. Przechodzimy tu już na wyższy poziom wymagań stojących przed rodzicami, mającymi dawać przykład chrześcijańskiego życia. Niezależnie od wspólnej modlitwy z dziećmi, dającej wspierać możliwości karmienia się stawą duchową całej rodziny, będącej też ważnym elementem świadectwa, rodzice muszą stawiać się święci! Punktem wyjścia do rozwijania w sobie takiej postawy jest osobisty stosunek rodzica do Boga.

W religijnym wychowaniu dziecka, kiedy chcemy przekazać mu, wpoić wartości ewangeliczne, początkiem musi być modlitewne życie rodziców. Składa się na nie: systematyczne czytanie Pisma Świętego, gorliwa modlitwa indywidualna i małżeńska, regularna spowiedź. Fundamentem tych wszystkich praktyk jest systematyczny udział we Mszy św. Wielokrotnie spotykam się z sytuacją, gdy dziecko posyłane jest do kościoła przez rodziców, którzy sami nie uczestniczą we Mszy św. Jest to wielkie nieporozumienie. W dalszej perspektywie takie postępowanie nie przyniesie żadne-

go efektu. Dziecko powinno chodzić do kościoła nie dlatego, że tak każą rodzice, ale z powodu naturalnej potrzeby, którą przejmują od rodziców poprzez wspólny z nimi udział w niedzielnej uczcie eucharystycznej i w czasie innych świąt.

Przykład rodziców, ich dążenie do świętości przejawiać się musi także w uznaniu Kościoła i jego nauki, w życiu zgodnym z zasadami moralnymi, uznaniu autorytetu hierarchii kościelnej. Relatywizm w postawie rodziców, czyli wybieranie takich zasad, które im odpowiadają, i odrzucanie niewygodnych, z jednoczesnym krytykowaniem duchowieństwa, jest postawą bardzo niebezpieczną i gorszącą, jest antyświadectwem. Jako osoby obdarzone wolną wolą możemy postępować zgodnie z własnymi odczuciami, ale deklarując się jako wierzący, przyjmując sakramenty i obdarowując nimi swoje dzieci, musimy stawiać sobie wysokie wymagania. Pamiętajmy także o zobowiązaniach wobec Boga, ale może przede wszystkim o wielkim dobrodziejstwie, jakie płynie dla rodziny ze stałej współpracy ze Stwórcą działającym przez Kościół.

W podsumowaniu jeszcze raz chcę zaakcentować, że religijne wychowanie dzieci, formowanie ich na uczniów Chrystusa, to nasz podstawowy obowiązek, ale to także wielki przywilej rodziców wierzących. Owocami takich działań rodzice będą się cieszyć do końca swoich dni i na każdym etapie ziemskiej wędrówki zawsze mogą liczyć na intensywne wsparcie ze

strony Dobrego Ojca. Naturalnym uczuciem jest chęć, pragnienie odczuwania radości, satysfakcji, zadowolenia ze swojego trudu. Wszystkim (w tym i sobie) życzę, abyśmy jako rodzice mogli słyszeć tylko takie słowa oceny naszych pociech: „Jaki z waszego syna dobry, wspaniały człowiek. Państwa córka to dobra dziewczyna, wspaniała kobieta”. Jeśli tak będzie, to miejmy świadomość, że jest to efekt bardzo konkretnego naszego wysiłku i owoc stałej współpracy z Mistrzem z Nazaretu. W ten sposób i my, jako rodzice, realizujemy swoje bycie Jego uczniami.



11 lutego 2009 mija 25 lat od powstania Listu apostolskiego *Salvifici Doloris*. Z tej okazji wspólnota Cichych Pracowników Krzyża organizuje symposium poświęcone tematyce cierpienia rozważanej w kontekście tego dokumentu papieskiego. Nasze zaproszenie kierujemy do kapłanów, liderów ruchów i stowarzyszeń działających na rzecz osób chorych i niepełnosprawnych, liderów i członków Centrum Ochotników Cierpienia.

25 lat Listu apostolskiego *Salvifici Doloris*

9-11 lutego 2009

Dom „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie

Ogólnopolskie symposium

„Miłość i cierpienie
– misterium Boga i nadzieja człowieka”

w planach wykłady, referaty, świadectwa, spotkania

11 lutego – koncert Ewy Błaszczuk



KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym
6 (40)

listopad/grudzień 2008

ISSN 1642-6533



Światło

Boże Narodzenie

Lourdes





Głosić radość zbawienia
w świetle
zmartwychwstania



Cisi
Pracownicy
Krzyża

Centrum
Ochotników
Cierpienia

Zapraszamy



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża • ul. Ks. Prałata L. Novarese 2 • 67-200 Głogów • tel. 076 833-32-97
• fax 076 836-57-57 • e-mail: cpk@lg.onet.pl • www.cisi.pl • www.kotwica.cisi.pl • www.sodcvcs.org